Nr. 44. Lwów — Piątek dnia 22 Lutego. Rok 1907.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piotra Katedry | Nicefora M.
Jutro: św. Romany P. | Charlampiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 27
Zachód „ „ 4 „ 50

Długość dnia godzin 10 min. 23
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Zażegnany zatarg.

Spór między Austryą a Węgrami o taryfę celną będzie jak się zdaje zażegnany. Gabinet wiedeński nie ma nic przeciw rozdzieleniu istniejącej dotąd wspólnej taryfy na dwie samoistne, ale jednobrzmiące; on tylko zaprotestował przeciw załatwieniu tej sprawy na Węgrzech bez oglądania się na Austryę, a także przeciw wyrwaniu kwestyi taryfowej z całości spraw, stanowiących ugodę między obu połowami monarchii. Wszystkie te sprawy powinny być traktowane razem, w zupełnej zgodzie, nie zaś osobno ani w Austryi, ani na Węgrzech. Tego wymaga równorzędność i równoprawność obu państw, stanowiących monarchię. Uchylenie się od tej reguły jest naruszeniem wzajemności, owej „réciprocité", która jest podstawą prawną każdego kontraktu między dwoma jednakowo uprawnionymi czynnikami. Na Węgrzech zamierzono uchwalić odrębność taryfy celnej, tak jakby kontrakt, zwany ugodą, był już rozwiązany, a że nawet nie zawiadomiono o tem rządu austryackiego, przeto on tem bardziej, że p. Wekerle przyrzekł baronowi Beckowi nie czynić żadnych takich niespodzianek. Tylko dlatego oba rządy zamianowały specyalne komisye, które pracują nad rozwiązaniem ugody z r. 1867-go i nad nowemi warunkami nowej. Rząd węgierski mówi, że musiał wdrożyć sprawę taryfy celnej, bo minister Prade przedstawił w Liberou stan rokowań jednostronnie, niezgodnie z tem, co nieraz głosił minister Kossuth, a nadto jeszcze dlatego, że specyalne komisye pracują zbyt powoli. Otóż pierwszy z tych dwóch zarzutów odparł w niedzielę minister Derschatta w mowie wygłoszonej w Gracu. Przemawiał on już po wybuchu sporu i po naradzie nad nim gabinetu austryackiego, zatem niezawodnie powiedział tylko to, do czego był upoważniony przez całe ministeryum. A rzekł on z naciskiem, że p. Prade w niczem się nie omylił, dodał zaś, iż p. Wekerle przyrzekł baronowi Beckowi ściśle przestrzegać wzajemności i nic nie robić bez porozumienia z rządem austryackim. P. Derschatta zakończył słowami, że jeżeli rząd węgierski uchyli się od przyjętego obowiązku, to rząd austryacki „wyciągnie z tego wszystkie konsekwencye". Znaczy to, że po prostu zerwie cały stosunek z Węgrami. Ugoda byłaby więc rozdarta jak węzeł gordyjski. Z takim końcem w Austryi już się obznajomiono i przekonano, że to ze stanowiska ekonomicznego nie byłoby żadnem nieszczęściem, natomiast na Węgrzech, nawet w stronnictwie niezawisłości, coraz bardziej przeważa zdanie, że całkowite ekonomiczne wyodrębnienie się od Austryi byłoby teraz dla Węgier szkodliwe. Kiedy więc Austrya przemówiła tak stanowczo, natychmiast, w kilka godzin po grackiej mowie p. Derschatty, czyli w niedzielę wieczorem pojechał p. Wekerle do Wiednia. Z telegramów już wiadomo, że bawił w nim do popołudnia poniedziałkowego, odwiedził barona Becka, był na audyencyi u Cesarza, a wreszcie naradzał się z ministrem spraw zagranicznych baronem Aehrenthalem. Lecz dopiero teraz pojawiły się doniesienia o rezultacie jego wycieczki do Wiednia.

Otóż zapewniają, że Cesarz powiedział mu, iż wzajemność (réciprocité) powinna być ściśle zachowana, a p. Aehrenthal dodał, że ze względu na sprawy zagraniczne nie można dopuścić do zatargu. P. Wekerle się przekonał, że w ostateczności raczej jego gabinet ustąpi, niż baron Becka. Szukał tedy porozumienia, które też osiągnął, bo podobno stanęło na tem, że w sejmie peszteńskim będzie wstrzymane konstytucyjne traktowanie taryfy celnej, jako odrębnej węgierskiej; spocznie ona znowu w szufladzie komisyi sejmowej, z której właśnie dziś wyjść miała dla odwrócenia uwagi Węgrów od skandalów, robionych przez Lengyela et Comp. Lecz jednocześnie obie specyalne komisye (węgierska i austryacka) przyśpieszą swe prace o tyle, że do Wielkanocy mogły oddać drugie czytanie wszystkich przeróbek w ugodzie austro-węgierskiej. Gdy to się stanie, oba gabinety rozpoczną wspólne narady, a zamknie je protokołem, który jednocześnie będzie ogłoszony w obu połowach monarchii. W ten sposób będzie zachowana wzajemność, równoprawność stron kontraktowych. Nie powstanie ani w Austryi, ani na Węgrzech żaden „czyn dokonany", z którym, jako z faktem już niecofnionym, musianoby się liczyć. Ale oczywiście przy konstytucyjnem traktowaniu układu, zawartego przez oba rządy, mogą jeszcze w austryackiej Radzie państwa i w sejmie peszteńskim powstać jakieś trudności, które trzeba będzie usuwać nowemi rokowaniami. Lecz to już jest mało prawdopodobne, ponieważ posłowie z pewnością nie potrafią tak gruntownie zbadać tego ogromu spraw niezmiernie powikłanych, jak to uczynią komisye specyalistów. Wolno zatem mniemać, że się sprawdzi przepowiednia ministra Pradego, iż rok 1907-my będzie dla Austro-Węgier „rokiem komety" — jak Niemcy nazwali przeistoczenie stosunku między połowami monarchii.

Sprawa kościelna we Francyi.

Gabinet Clemenceau-Brianda uniknął porażki w parlamencie paryskim, bo cała izba z wyjątkiem 33-ch posłów dała mu wotum zaufania za zwrot, dokonany w traktowaniu ustawy o rozdziale między Kościołem a państwem. Jak wiadomo, ten gabinet musiał z dnia na dzień czynić ustępstwa Kościołowi od zasad proklamowanych przez Combes'a. I tak, najpierw odstąpił od postanowienia, że muszą powstać świeckie „stowarzyszenia kultu", którym rząd będzie wydzierżawiał skonfiskowane kościoły. Następnie, aby nie trzeba było xiężom meldować policyi o każdem nabożeństwie, jako o „zgromadzeniu", orzekł, że wystarczy meldunek raz na rok, a gdy kapłani i na to nie przystali, przeprowadził w parlamencie ustawę o tem, że odtąd o żadnym zgoła zgromadzeniu gdziebądź nie trzeba meldować żadnej władzy państwowej. W dalszym ciągu darował skonfiskowane kościoły gminom, aby one, jako nieskrępowane ustawą separacyjną, mogły wydzierżawiać kościoły i parafialne budynki wprost xiężom. Potem jeszcze dodał postanowienie, że darowane gminom kościoły nie mogą być użyte na żaden inny cel, prócz religijnego i to tego wyznania, do którego kościół dotąd należał. Idąc w tym kierunku jeszcze dalej, orzekł, że gmina może wydzierżawić kościół tylko temu kapłanowi, który się wykaże świadectwem biskupa, iż właśnie on jest proboszczem parafii. To ostatnie ustępstwo było bardzo ważne, ponieważ przez nie rząd uznał istnienie władzy duchownej, podczas gdy ustawa separacyjna pierwotna, opracowana przez Combes'a, wychodziła z tego założenia, że państwo zna tylko świeckich obywateli, którym się podoba wyznawać jakąś religię, ale zupełnie nie uznaje duchowieństwa. To zaś ostatnie ustępstwo rządowe, uznające proboszczów, zamianowanych przez biskupów, tem samem uznało władzę Stolicy Apostolskiej, jako tej, która ustanawia biskupów. Innemi słowy: rząd uznał hierarchię kościelną. Dodajmy tu w nawiasie, jako rzecz uboczną, że jednocześnie gabinet paryski zgodził się oddać ambasadzie austryackiej dla zwrócenia Watykanowi akta skonfiskowane przedstawicielowi Stolicy Apostolskiej monsignorowi Montagniniemu. Te wszystkie rządowe ustępstwa rozdrażniły masonów i radykałów, ale z drugiej stony ułatwiały zgodę z Watykanem. Masoni i radykałowie zgrzytali zębami, lecz milczeli, ponieważ wszystkie gminy francuskie, z wyjątkiem zaledwie kilkunastu, uchwaliły oddać do bezpłatnego użytku kościoły proboszczom, ustanowionym przez biskupów. Była to silna manifestacya opinii krajowej — z nią masoni i radykałowie musieli się liczyć.

Lecz powstała trudność: Papież nie pozwolił zawierać z gminami kontraktów o bezpłatną dzierżawę kościołów. Uderzyło to ministrów francuskich jak obuchem. Czyżby na nic było całe ich cofanie się do ostatnich granic możliwości? Minister oświaty i wyznań p. Briand, który zdobywszy tekę, stał się z socyalisty człowiekiem możliwie umiarkowanym, wdrożył przez prefekta Sekwany rokowania z kardynałem-arcybiskupem paryskim X. Richard, aby się odeń dowiedzieć, czego jeszcze potrzeba, aby Papież już nie robił trudności pogodzeniu się państwa z katolikami. Kardynał oświadczył, że formularz kontraktu gmin z proboszczami powinien być jeden dla całej Francyi, a ułożą go wspólnie biskupi. Znowu więc szło o to, aby nie jednostki ze stanu duchownego wchodziły z urzędami w kontrakty, lecz całe duchowieństwo, jako instytucya, czyli o to, aby rząd wbrew ustawie separacyjnej uznał istnienie hierarchii kościelnej. Lecz chodziło przytem jeszcze o coś innego. Gdyby każdy proboszcz miał zupełną swobodę zawierania kontraktu, to z czasem te kontrakty mogłyby być w każdej gminie inne; pojawiłyby się w nich z początku małe, potem coraz większe niewłaściwości, bo oczywiście starałby się o to rząd republikański, bardzo wytrwały w swej ateuszowskiej działalności, a walczyć z temi niewłaściwościami byłoby już trudno, bo osłabłaby teraźniejsza solidarność kleru i wyznawców, wytworzona przez walkę. Słowem, ponieważ wszystko łatwiej burzyć częściami i powoli, niż odrazu a prędko, rząd tymi kontraktami dzierżawnymi mógłby osiągnąć to, co teraz mu się nie udało.

Jak się zdaje, minister Briand przystał na warunek X. kardynała Richarda, bo tak doniosły dzienniki, a oprócz tego wiadomo, że w gabinecie powstały niesnaski. Mówiono nawet o przesileniu rządowem, o ustąpieniu albo Clemenceau, albo Brianda. Lecz kiedy sprawa bardzo się zaostrzyła, pojawił się we włoskim dzienniku *Corriere della Sera* telegram z Paryża o tem, że w „parlamencie francuskim istnieje grupa radykalistów, przenikniętych duchem jakobińskiej nienawiści do Kościoła katolickiego, a właśnie na tę grupę daje się spostrzegać pewien wpływ ze strony Niemiec w kierunku zachęcającym do wojny z katolikami; król angielski, dbały o wewnętrzną siłę Francyi, jako państwa zaprzyjaźnionego z Anglią, umyślnie przybył do Paryża, aby prezydentowi republiki dać dowody owego wpływu Niemiec".

Ta wiadomość, potwierdzona półsłówkami przez niektóre francuskie dzienniki, sprawiła piorunujące wrażenie. Skoro Niemcy chcą, aby Francya była rozdarta najgorszą ze wszystkich, bo religijną waśnią, to przecież rzecz jasna, że trzeba z całej siły dążyć do pokoju! Nastąpił zwrot w opinii republikanów, a Clemenceau, mistrz w wyczuwaniu najlżejszych takich zwrotów, zaraz się pogodził z Briandem. Masoni ratowali się jeszcze wysunięciem żądania, aby z każdą zmianą proboszcza gminy zawierały nowy kontrakt dzierżawny z jego następcą. Oczywiście mieli masoni nadzieję, że przy takiem odnawianiu kontraktu coś za każdym razem zdołają doń przemycić, oprócz zaś tego zachowywali w ten sposób zasadę, że się zawiera kontrakty nie z klerem, jako instytucyą, lecz z pewnym obywatelem, który przypadkowo jest xiędzem. X. kardynał Richard natychmiast ogłosił w swym organie *La Croix*, że na to Kościół nie przystanie: raz zawarty kontrakt musi być ważny na całe 18 lat, choćby proboszczowie zmieniali się co roku.

Masoni poruszyli tę kwestyę w parlamencie, ale Izba nie chciała nawet nad nią się zastanawiać. Dała ona wotum zaufania gabinetowi, nie wiążąc go żadnem postanowieniem.

Jest więc nadzieja, że między Kościołem a państwem przyjdzie we Francyi do zgody na podstawie faktu już na razie niecofnionego, mianowicie nie wrócą religijne zakony i nie wróci zrabowany majątek kościelny.

Korespondencye.

Wiedeń 20 lutego.

(Nowa dyslokacya wojsk na granicy włoskiej. — Sukcesorka ś. p. królowej Maryi Hanowerskiej. — Książka o Izbie panów).

(y). Ostatnimi czasy zarządzone zostały znów pewne przesunięcia w dyslokacyi wojsk w okolicach położonych w pobliżu granicy włoskiej, co dało niektórym dziennikom powód do wznowienia pogłoski, iż komenda korpusu w Przemyślu zostanie zwinięta i przeniesiona do Lublany. Tymczasem dotychczasowe dyspozycye najwyższego zarządu wojskowego wcale nie usprawiedliwiają takiej alarmującej pogłoski, gdyż są one tylko wykonaniem dawniej już powziętych uchwał, mających na celu przeciwstawić wzmocnionej przez zarząd armii włoskiej ochronie granicy od strony Austryi, również wzmocnioną ochroną granicy austryackiej od strony Włoch. W tym celu przeniesiono komendę 56-tej brygady piechoty z Lublany do Gorycyi, a zarazem zmieniono okręgi uzupełniające, pułków obrony krajowej Nr. 5 i 27. Jeden bowiem batalion 5-go pułku obrony krajowej stojącego załogą w Poli, rekrutował się z gmin należących do starostw w Gorycyi i Gradysce, owóż zarządzono, że odtąd batalion ten należeć będzie do 27-go lublańskiego pułku obrony krajowej i zajmie kwatery nad granicą włoską.

Wedle przedstawienia sfer wojskowych nawet i po tej dyslokacyi włoska ochrona granicy będzie silniejsza od austryackiej, gdyż wynosi 54 kompanii piechoty, podczas gdy po stronie austryackiej rozstawiono tylko 36 kompanii.

Wzmacnianie włoskich załóg wojskowych na granicy austryackiej rozpoczęło się w maju roku ubiegłego. Mianowicie część strzelców alpejskich zajmujących garnizony na zachodzie od strony Francyi, ściągnięto na czas manewrów w sierpniu w okolice Brescii, po manewrach wyznaczono im nowe garnizony na wschodzie. Nowy szef austryackiego sztabu jeneralnego, jenerał Conrad v. Hotzendorf uważa za rzecz niezbędną jeszcze bardziej wzmocnić austryackie załogi wojskowe na granicy włoskiej, tem bardziej, że każda kompania włoskich strzelców alpejskich ma o 35 żołnierzy i pięć zwierząt jucznych więcej, niż kompania austryacka, a przytem włoska straż celna zorganizowana jest zupełnie na sposób wojskowy i uważać ją można, jako wzmocnienie załóg wojskowych.

Zmarła przed kilku tygodniami w Gmunden królowa Marya Hanowerska zapisała cały swój majątek nie synowi, księciu Cumberland, lecz jedynej swej córce Fryderyce, zamężnej za baronem Alfonsem Pawel-Rammingen. Małżeństwo to przyszło do skutku w r. 1880, a ponieważ było mezaliansem, przeto przez kilkanaście lat była baronowa Pawel-Rammingen jakby wykluczona z rodziny i nie stykała się ani z matką, ani z bratem; dopiero od kilku lat przywrócona została zgoda, mimo to jednak mąż księżnej Fryderyki, baron Pawel-Rammingen i teraz jeszcze trzyma się całkiem na uboczu od dworu w Gmunden. Baron Alfons Pawel-Rammingen pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny brunszwickiej i w r. 1866, gdy wybuchła wojna między Austryą a Prusami, która pozbawiła tronu króla hanowerskiego, ociemniałego Jerzego V, był porucznikiem dragonów i adjutantem tego ostatniego. Wraz z nim dostał się do niewoli i potem poszedł z nim na wygnanie. Księżna Fryderyka, która pełniła obowiązki sekretarki przy swym ciemnym ojcu, zakochała się w dorodnym i rozumnym adjutancie i po śmierci Jerzego V zaślubiła go wbrew opozycyi najbliższej rodziny. Jedna tylko królowa angielska Wiktorya zachęcała ją do tego kroku i za jej protekcyą przyszedł ten związek do skutku. Dziś ma Alfons baron Pawel-Remmingen 64 lat, a jego małżonka 54 lat.

Wyszła właśnie z druku zajmująca książka o austryackiej Izbie panów, zawierająca treściwe życiorysy wszystkich jej członków. Autorem jej jest dr. Gustaw Kolmer, który napisał już pięć „Roczników parlamentarnych", tudzież wielkie dzieło pod tytułem „Parlament i konstytucya", zawierające nieocenione materyały dla badaczy współczesnej historyi Austryi. Znaczenie wydanej właśnie książki o Izbie panów jest wielkie z tego zwłaszcza powodu, że, jak wiadomo, izba ta skupia w sobie mężów, posiadających olbrzymie wpływy nietylko w parlamencie, ale i poza parlamentem. Z książki dra Kolmera dowiadujemy się, że Izba panów liczy obecnie 252 członków, w tej liczbie jest 14 arcyksiążąt, 18 biskupów, posiadających głos wirylny, tudzież 65 dziedzicznych, a 155 dożywotnich członków. Ni mniej ni więcej tylko 32 byłych ministrów i prezesów gabinetów zasiada dziś w Izbie panów, nadto jest 5 dawnych ambasadorów, 75 byłych namiestników i szefów sekcyj, 24 profesorów uniwersy-

Antoni Bruckner
i jego znaczenie dla muzyki symfonicznej.

Naturalnem prawie zwykło się nam wydawać żądanie, aby codzienne życie artysty-twórcy odpowiadało jego sztuce, o ile z niej jakieś konkluzye moralne dadzą się wysnuć, wedle starej śpiewki: *działajcie, jak gadacie!* Stajemy jednak niekiedy wobec zagadnień psychologicznych tak zawikłanych, że nie możemy zdać sobie jasno sprawy, gdzie jest w nich łącznik między poprzednikiem a następnikiem, nie dyssonans bowiem między poziomem moralnym dzieła a życiem autora zachodzi w nich, ale istotę ich stanowi pozorna przepaść między geniuszem, objawiającym się w dziełach, a jego siedzibą — ptasim niemal mózgiem, o który, wnosząc z tego codziennego życia, posądzić możemy twórcę. Do tych nadzwyczajnie rzadkich zjawisk należy Antoni Bruckner. Mógł był zamieszkać w celi zakonnej w wieku XIV i z wzniesionemi do nieba oczyma czekać natchnienia do namalowania skrzydła anielskiego, lub do śmierci pozostać w cichej wiosce tyrolskiej i hodować jabłka; do śmierci (umarł w r. 1896) nie uległ wpływom mody, nie zmienił zapatrywań, całej swej naiwnej, dziecęcej duszy, mimo, że lat 30 spędził na bruku wiedeńskim. Nie wiedział, jak dziękować ludziom za to, że jego arcydzieła dawali poznać światu muzykalnemu, więc klęknął na Ringstrasse w południe przed dyrektorem opery Jahnem i pocałował go w rękę, więc H. Richterowi, który dyrygował jego genialną VIII symfonią, po koncercie przyniósł kilkadziesiąt pączków w nagrodę... Na całem życiu Brucknera jakaś niebiańska pogoda roztoczyła swe dłonie kojące; sercu nie było potrzeba miłości innej, prócz Boga; na całej twórczości zajaśniała dewiza *Ad maiorem Dei gloriam*... w czystości zeszedł ze świata. Nie wiem, czy po za murami klasztorów, mógłby wiek XIX wykazać wielu podobnych Brucknerowi; nie wiem, czy kiedy tak gołębie serce wzniosło się do takich wyżyn natchnienia, czy miało tak potężną wolę twórczą?! Ale nie o studyum psychologiczne mi chodzi; pragnę mówić o Brucknerze jako twórcy *dziewięciu symfonij.*

Beethoven i Bruckner — obaj napisali po dziewięć symfonij; przypadkiem sprawdziło się przypuszczenie Bülowa, że 9 symfonia Brucknera zakończona będzie ustępem wokalnym, gdyż, umierając, przeznaczył Bruckner swoje *Te Deum* w miejsce nadpoczętej zaledwie ostatniej części symfonii. Ale zestawienie tych nazwisk nie jest tylko składnią dowcipu; Beethoven i Bruckner, to dwa szczyty symfonii XIX wieku, pierwszy na początku, drugi na końcu stulecia, obaj są najwspanialszymi momentami rozwoju muzyki absolutnej swoich pokoleń; Bruckner jest dalszym ciągiem Beethovena, podczas gdy Brahms raczej naśladowcą — genialnym wprawdzie. Linia rozwoju muzyki niemieckiej idzie temi trzema B. — Bach, Beethoven, Bruckner (nie mam tu na myśli muzyki dramatycznej). Symfonie Brucknera są w takim stosunku do dzieł Beethovena, jak siedm symfonij późniejszych Beethovena do dwóch pierwszych. Rodzaj pomysłów Brucknera musiał szukać dla siebie nowych form nie zawsze może uda się nam wykazać schematu formy symfonicznej w tej postaci, jak nam ją przekazał Beethoven; niewolnicze trzymanie się formy nie było celem twórczości Brucknera. Jego symfonie, to gigantyczne złomy marmurów, to spontaniczny wylew natchnienia, którego treść musi nami wstrząsnąć. Sztuka czasu, muzyka, nie w symetrycznym układzie motywów ma najwyższy cel swego istnienia, ale w swej ideowej treści. Do pojęcia tego nie tak dawno doszliśmy; nie wszyscy mieli czas oswoić się z niem i uznać je. Utartym zwyczajem nazywa się tego, kto środki, jakimi sztuka jakaś wyraża się, i sam zasób jej pojęć powiększa, kto nie jest podobny łudząco do tego, co było wczoraj, lecz ośmiela się mieć własną fizyognomię, — burzycielem wszelkich zasad piękna. Zasada piękna jest jednakże w pochodzie sztuki maroderem, wlokącym się za całą falangą twórców. To samo było z Brucknerem. Na szczęście zdołaliśmy się już otrząść „z tych dowcipów, któremi generacya Brucknerowi współczesna zwalczała jego sztukę, przyczem na wieki zblamowała się".

Dziś widzimy w Brucknerze jednego z wielkich herosów muzycznych; blasku jego geniuszu nie przysłania nam jego wielki, szary parasol, z którym zawsze chodził, powód lekceważenia wielkiego kompozytora. Swój zawód muzyczny zaczął Bruckner od organisty; z czasem doszedł do takiego mistrzowstwa, że wskazywano go jako najlepszego w Europie. Ale nigdy nie był wirtuozem, szarlatanem; jego gra, jego improwizacye organowe, w opactwie św. Floryana pod Lincem, lub w kościołach wiedeńskich, nie miały na celu popisu; w nich bowiem dawał wyraz całej swojej miłości ku Stwórcy, w nich śpiewał Mu wszystkie swe żale i radości... One nakoniec były właściwymi pomysłami do jego symfonii. Co w nich więcej podziwiać: siłę wyrazu, czy bogactwo treści, czy mistrzowstwo techniki. Jeśli suche zdania mogą dać pewne wyobrażenie o wartości dzieł Brucknera, to muszą operować one samymi superlatywami; niech przeto nie spotkam się z zarzutem jednostronnego entuzyasty Brucknera, kiedy na inne określenie symfonii jego mnie nie stać.

Arcydziełem Brucknera, jedną z tych kompozycyj, które muszą doczekać tylu wieków pamięci ludzkiej co *Missa Papae Marcelli*, jest IV symfonia znana pod nazwą *Romantycznej (es-dur)*. W jednem słowie tytułu mieści się cały program tej najczystszej muzyki instrumentalnej, na której streszczenie laik i fachowiec nie znajdzie definicyi lepszej, nie właśnie słowo: *romantyczna*. Bruckner nie tworzył *muzyki programowej*; jak dalece zaś był muzykiem *absolutnym*, tz. wyznawcą zasady, że muzyka sama przez się musi się wyrażać, bez uciekania się do sztuk innych, o tem wiemy ze stosunku Brucknera do sztuki R. Wagnera, w którym widział jedynie muzyka, a w dramatach muzycznych Mistrza, nie zwracał uwagi ani na samą akcyę, ani na to, co w niej się mieściło z filozofii Wagnera. Zbytecznem może jest dodawać, że i on uległ wpływowi muzyki Wagnera; jego kolorystykę instrumentalną, jego wielogłosowość harmoniczną, wreszcie sam rodzaj harmonizacyi i modulacyi w znacznej mierze przeszczepił do swoich symfonii. Ale muzyka Wagnera to tylko synonim ducha czasu, do którego należał Bruckner; ulegając jej, nie był Bruckner plagiatorem jego pomysłów. Muzyka przecież ma także swoje drzewo rodzinne; w symfoniach Brucknera zachodzi wspólność krwi zarówno z Beethovenem jak i Wagnerem, pomimo to jednak indywidualność Brucknera nie da się zaprzeczyć. IV symfonia Brucknera jest potężną budowlą o czterech członach; forma więc jej jest już przez to samo klasyczna. Ale forma w muzyce przeradza się w szablon; trzymanie się go niewolnicze, jest świadectwem indolencyi, a nierozumnem żądanie wygodnego słuchacza, by w ciasne foremki wtłaczały się pomysły większych rozmiarów. Czyż każda kompozycya figuralna malarza musi zamykać się w trójkącie?! Muzyka w symfoniach Brucknera jest tak bardzo osobistem zwierzaniem się kompozytora, niejako dorywczo pisanym pamiętnikiem, że niekiedy — jak trafnie mówi R. Louis w swojej monografii, mamy wrażenie, że to monolog duszy. Na zwierzenia czyjeś możemy być zupełnie obojętnymi, gdy ten ktoś jest bardzo nieinteresującym; to jednak, co mówi nam Bruckner — tego nikt przed nim nie mówił; nie umiał tak mówić. Słuchając opowiadania w IV symfonii, idziemy myślą za nim w jakieś okolice piękne, gdzie nas natura wita całym swym czarem, nastraja na ton głębokiej melancholii, lub upaja radością; zdala dojdą nas dźwięki zabawy ludowej, zatrzymamy się przy nich trochę, by dalej wsłuchiwać się za Brucknerem w mowę natury, oddechać tą atmosferą czystej poezyi, którą z serca swego wysnuł geniusz naiwnego człowieka. A jeśli w innych symfoniach nie znajdziemy tyle świeżości, co w IV, tyle ujmującej potęgi wyrazu, będzie to tylko dowodem, że ich nie umiemy jeszcze słuchać. Nie spotykamy bowiem nigdzie w muzyce, nawet u Wagnera, [illegible]atosu, który zalewa ostatnie ustępy sy[illegible] Brucknera; ich ekspanzya dźwiękowa [illegible] zmiażdżyć, ale nie samą siłą tonu, le[illegible]ej muzyki, która „wypowiada rzeczy [illegible]powiedznia". Nie dziw, że nie chcą je[illegible]rzesze epikurejczyków muzycznych, [illegible]p. w VII symfonii zabrzmi *muzyka śm*[illegible]edy puzony i tuby zagrają straszne *memento*... Tak, Bruckner, ta na pół święta dusza, z miłością wczuwała się w misteryum momentu, który miał ją połączyć z Tym, co dał jej początek...

Sztuki Brucknera nie rozumiała, nie lubiła jej i z niej kpiła generacya wcześniejsza od nas, która z zaślepieniem wierzyła, że *ernst ist das Leben, heiter ist die Kunst* i dlatego we wszystkiem, co z imienia należało do sztuki, musiała mieć źródło płytkiego zadowolenia. *Tempora mutantur* — dziś przeważnie wiemy, że życie bez sztuki jest głupie tylko, a po *humor* w sztuce wtedy wyciągamy rękę, kiedy sam twórca chce go nam dać. Na brak jego w symfoniach Brucknera nie mamy prawa uskarżać się; ale we wszystkich 9 *scherzach* nie występuje humor w ubraniu klowna cyrkowego, lecz niejednokrotnie tak jest głęboki, że graniczy ze smutkiem. Scherza Brucknera, to „brutalna siła, to nieopętany upór, żywiołowa zaciekłość i dziki demonizm", to zabawki cyklopów... Czasami wplecie się w nie: „wspomnienie tych czasów, kiedy jeszcze za *cwancigera* przygrywał chłopom w Windhag", wtedy koloryt ich przypomni nam niektóre tła Segantini'ego, tylko, że na pierwszym planie widzimy scenę w rodzaju Defreggera. W innym charakterze utrzymane jest *scherzo* dziewiątej symfonii, nie ustępujące pod żadnym względem odnośnemu ustępowi z ostatniej symfonii Beethovena.

Nad zaletami zewnętrznemi symfonij genialnego kompozytora nie trzeba długo się rozwodzić, rozumią się one same przez się. Więc instrumentacya; ta nigdy prawie nie jest sama przez się celem; nie kolorystyka dźwiękowa, muzyczne obrazowanie jest treścią dzieł Brucknera; służy ona li tylko wyrazowi muzycznemu, dla oddania tych niezłożonych, pierwszych uczuć duszy, do których zrozumienia nie potrzebuje słuchacz komentarza programu. Że partytury Brucknera wymagają większej ilości instrumentów, szczególnie dętych, to nie kaprys lub wyrafinowanie w używaniu środków, które szczególnie dzisiaj coraz bardziej daje się we znaki, lecz wywołane zostało koniecznością wewnętrzną dzieła. Bruckner, kontrapunkcista ma

tetu, 4 jenerałów itd. Skutkiem ustanowienia *numerus clausus*, skład Izby panów ulegać będzie odtąd tylko nieznacznym zmianom. Z członków obecnego gabinetu zasiada w Izbie panów tylko jeden, minister sprawiedliwości dr. Klein.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 lutego.

(Miejska Kasa Oszczędności).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. dr. Głąbiński referował o sprawie założenia we Lwowie miejskiej Kasy Oszczędności, połączonej z zakładem zastawniczym. Projekt takiej miejskiej instytucyi finansowej powstał już przed 20 laty. Nie został on jednak dotąd urzeczywistniony z najrozmaitszych powodów, a w kilku latach ostatnich przedewszystkiem z powodu nieprzychylnego dla tej sprawy stanowiska Wydziału krajowego i Namiestnictwa, które obawiały się konkurencyi z Galicyjską Kasą Oszczędności, opierającą się — jak wiadomo — od lat kilku o gwarancyę kraju za złożone wkładki. Zachwianie więc Galic. Kasy Oszczędności lub choćby szkodliwa dla niej konkurencya mogły się odbić na funduszach kraju. Dlatego dotąd p. namiestnik zasadniczo odmawiał koncesyi na Miejską Kasę oszczędności. Obecnie jednak uznał on, że sanacya Gal. Kasy Oszczędności doprowadziła ją wreszcie do tego stanu, że nie potrzebuje się ona obawiać konkurencyi, i dlatego gotów jest zezwolić na otwarcie Miejskiej Kasy. Przedłożony przez referenta statut tej Kasy, połączonej z zakładem zastawniczym, opartym jest na utartych i wypróbowanych już wzorach, a zawiera tylko dwa specyalne postanowienia, które za warunek postawiło Namiestnictwo. A mianowicie suma wkładek nie może przekraczać 12,000.000 kor., przyczem jednak fundusze miasta mogą być osobno (bez ograniczenia) lokowane na rachunek bieżący; stopa procentowa ma wynosić maxymalnie 4%; na wyższy procent od wkładek konieczne jest osobne zezwolenie Wydziału krajowego.

W dyskusyi pierwszy mówca r. Riedl wyraził radość z tego, że wreszcie powstanie we Lwowie miejska Kasa oszczędności; poddał jednak krytyce wprowadzone przez namiestnictwo ograniczenia i zażądał, aby maximum kapitału wkładkowego oznaczyć na 25,000.000 koron, a co do stopy procentowej pozostawić wolną rękę zarządowi Kasy, gdyż nie wiadomo, czy w przyszłości kapitał nie podrożeje i czy zatem nie okaże się potrzeba wyższego oprocentowania go.

R. Gubrynowicz bardzo słusznie domagał się surowej cenzury weksli w Kasie, takiej samej, jak w Banku austro-węgierskim i w krajowym. Tylko bowiem ścisłość i wysokie wymagania cenzury utrzymać mogą Kasę w normalnym biegu interesów. — R. dr. Stesłowicz sądzi, iż ograniczenia zastrzeżone przez namiestnictwo nie mają rzeczowej podstawy, a są dla miasta naszego upokarzające. Mówca ostro skrytykował prezydyum za to, że z powodu nieuzasadnionej odmowy namiestnictwa zatrzymywało tę sprawę aż dotąd, a nie starało się przez męskie, stanowcze wystąpienie zmusić namiestnictwo do przyznania miastu słusznego jego prawa.

R. Lewicki radził przyjąć na razie owo ograniczenie sumy wkładek do 12 milionów koron. Na razie suma ta wystarczy. A gdy później bilanse Kasy będą zadowalające, to namiestnictwo będzie musiało zezwolić na podwyższenie tej sumy. Zaś ograniczenie stopy procentowej dla instytucyi o charakterze nie spekulacyjnym być może tylko pożytecznem. R. Jonasz poparł te wywody; zaś r. Hudec oświadczył się za wnioskami referenta, bo dla ubogiej ludności najważniejszą w tej sprawie rzeczą jest to, iż powstanie w mieście naszem wreszcie raz tani lombard. Pan wiceprezydent Ciuchciński stanął w obronie prezydyum, wykazując, iż wobec stanowczej odmowy p. namiestnika bezcelowem było stawiać jakieś żądania stanowcze, czy nie stanowcze. R. dr. Aszkenaze zaatakował prezydyum, twierdząc, że szlendryan, z jakim ono rzekomo traktowało tę sprawę, pozwolił namiestnictwu na zajęcie zasadniczo odmownego stanowiska. P. wiceprezydent dr. Rutowski wskazał na to, że nie należy przewlekać sprawy nowemi żądaniami, bo galicyjska Kasa oszczędności już jest na najlepszej drodze do stworzenia u siebie zakładu zastawniczego; a gdy ten zakład powstanie, to miejska Kasa spóźni się.

Referent dr. Głąbiński w końcowem przemówieniu wykazał, że ograniczenie sumy wkładek nie ubliża miastu, ma bowiem charakter przejściowego ograniczenia, bynajmniej nie ze względu na dostateczną lub niedostateczną zdolność gwarancyjną miasta, lecz ze względu na stan galicyjskiej Kasy oszczędności. W końcu jeszcze p. prezydent Michalski podniósł, iż nie stawiał tej sprawy dotąd na porządek dzienny obrad Rady, mimo, że domagali się tego niektórzy radni, bo jak długo namiestnictwo stanowczo odmawiało, to wszelkie uchwały w tej sprawie były bezprzedmiotowe.

W głosowaniu Rada przyjęła wnioski referenta.

Miano przystąpić do dyskusyi budżetowej, lecz r. Hudec postawił wniosek nagły, aby do dyskusyi tej zaangażować stenografów i ogłosić protokoły z niej w druku. Sprzeciwił się temu r. Neumann, wskazując na to, iż protokoły te będą tylko materyałem do agitacyi. Zbyt to dla miasta kosztowna zabawka. — W sprawie tej zapisało się do głosu kilku mówców. Wybrano więc mówców generalnych. *Pro* przemawiał r. Hudec, *contra* r. Markiewicz. Ostatecznie wniosek nagły r. Hudeca upadł; lecz z powodu spóźnionej pory pan prezydent był zniewolony zamknąć posiedzenie.

S E J M.

Lwów 21 lutego.

(4 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

O godzinie wpół do 11 przedpołudniem pan marszałek otworzył dzisiejsze posiedzenie Sejmu. Odczytano kilkanaście petycyj; niektóre z nich popierali posłowie Skrzyński, Tomaszewski, Götz-Okocimski i dr. Oleśnicki, który przemawiał za udzieleniem subwencyi na odnowienie ikonostasów w Zboiskach, cennych zabytków ruskiej sztuki z początku XVIII stulecia.

Z porządku dziennego nastąpiło pierwsze czytanie wypracowanego przez Wydział krajowy projektu sejmowej reformy wyborczej. W umotywowaniu swoich wniosków podniósł referent członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński, że opracowując projekt nowej sejmowej ustawy wyborczej stosował się Wydział krajowy jak najściślej do poleceń, zawartych w uchwalonej przez Sejm rezolucyi. Rezolucya ta domaga się: 1) odpowiedniego rozszerzenia prawa wyborczego na warstwy ludności, prawa tego dotychczas nieposiadające; 2) utrzymania zasady reprezentacyi kuryalnej; 3) odpowiednich postanowień ustawowych, połączonych z pewnem pomnożeniem mandatów, celem zapobieżenia bezwzględnemu zmajoryzowaniu klas wyżej opodatkowanych i wyżej wykształconych.

Z nieposiadających prawa wyborczego do Sejmu opłacało 288.589 podatki bezpośrednie, nie opłacało zaś żadnych podatków bezpośrednich 414.366. Wśród ludności, wykluczonej dotychczas od prawa wyborczego do Sejmu, przeważają więc stanowczo osoby, nieopłacające żadnych podatków bezpośrednich, to jest, robotnicy i zarobnicy wszelkich kategoryj. Na podstawie statystyki zawodowej nietrudno określić bliżej skład tej klasy ludności. W dniu 31 grudnia 1900 r. liczono w całej Galicyi okrągło 78.500 robotników i zarobników, mężczyzn wyżej lat 24, zajętych w przemyśle, handlu i przedsiębiorstwach przewozowych. W tym samym czasie liczono w rolnictwie i leśnictwie 328.600 robotników i zarobników, mężczyzn wyżej lat 24, w służbie publicznej i w zawodach wolnych 10.500, robotników i zarobników o zmiennem zajęciu liczono 25.900. Ogółem wykazuje nam więc statystyka zawodowa 443.500 robotników i zarobników, mężczyzn wyżej lat 24. Na tej podstawie nie trudno obliczyć, iż z wykazanych powyżej 414.366 wyborców piątej kuryi, nieopłacających żadnych podatków bezpośrednich było okrągło 307.000 robotników i zarobników rolniczych i leśnych, 73.400 robotników i zarobników przemysłowych, handlowych i komunikacyjnych, 9.800 robotników, zajętych w służbie publicznej i w zawodach wolnych, a nareszcie 24.200 zarobników o zmiennem zajęciu. Jeżeli dalej zważymy, iż z wykazanej liczby robotników i zarobników, nie zajętych w rolnictwie i leśnictwie niemniej jak 60.744 mieszkało w r. 1900 w 25 miastach kraju, wybierających w klasie wyborczej miast, to przyjdziemy do przekonania, iż poza miastami składa się warstwa robotnicza, nieposiadająca dotąd prawa wyborczego do Sejmu, niemal bez wyjątku z jednolitej społecznie masy robotników rolnych i leśnych.

Nie bez wielkiego znaczenia jest dalej fakt, iż owi robotnicy rolni i leśni nie różnią się w znacznej mierze zawodowo i społecznie od warstwy osób, opłacających wprawdzie podatki bezpośrednie, ale nieposiadających prawa wyborczego do Sejmu. Osób takich liczono w całym kraju, jak już powyżej zaznaczono 288.589, z tego mieszkało jednak we wspomnianych 25 miastach, wybierających w kuryi miejskiej, tylko 15.505, cała zaś reszta przypada na gminy wiejskie.

Otóż z tego wynika, iż nie mniej jak ²/₃ osób opłacających w gminach wiejskich podatki bezpośrednie, a nieposiadających dotychczas prawa wyborczego do Sejmu, opłaca mniej niż 5 koron podatków bezpośrednich, co na tem większą zasługuje uwagę, iż sam tylko podatek domowo-klasowy wynosi w najniższej klasie (domy, składające się tylko z jednej ubikacyi mieszkalnej) 3 korony. Wobec tego uzasadnionym jest wniosek, iż w gminach wiejskich warstwy ludności dotychczas prawa wyborczego do Sejmu nieposiadające, bez względu na to, czy opłacają podatki bezpośrednie, czy też nie, przedstawiają społecznie i zawodowo dość jednolitą warstwę, z której bez wielkiej dowolności żadna inna grupa przy rozszerzeniu prawa wyborczego wyróżnić się nie da.

Zupełnie podobnie ma się rzecz w 25 miastach, gdzie z mężczyzn wyżej lat 24, nieposiadających dotychczas prawa wyborczego do Sejmu, w liczbie 76.249 tylko 15.505 opłacało podatki bezpośrednie, zaś 60.744 nie opłacało żadnych podatków bezpośrednich. Także w miastach osoby, nieposiadające dot[illegible]s prawa wyborczego, a opłacające pod[illegible]średnie, opłacają niemal zawsze mnie[illegible]oron podatków bezpośrednich. W [illegible] wynosi nawet najniższy podatek, u[illegible] do wyboru do Sejmu, mniej niż [illegible]20 groszy, t. j. mniej, niż wynosi pod[illegible]bisto-dochodowy, opłacany przez osob[illegible]znym dochodem od 1.200 do 1.350 [illegible]. W miastach tych mają już obecnie w[illegible]scy robotnicy, opłacający podatek osobisto-dochodowy, prawo wyborcze do Sejmu, w innych zaś miastach służy to prawo z reguły tej elicie robotniczej, która opłaca podatek osobisto-dochodowy od rocznego dochodu 1.350 koron i więcej.

Jeżeli więc z jednej strony już obecnie robotnicy szczególnie ukwalifikowani i dlatego najlepiej płatni mają prawo wyborcze do Sejmu w klasie wyborczej miast, to z drugiej strony nie może ulegać wątpliwości, iż osoby pozbawione dotychczas prawa wyborczego do Sejmu, pomimo, iż opłacają podatki bezpośrednie, nie będą się ze względu na swe położenie ekonomiczne znacznie różniły od tej warstwy robotniczej, która także dotychczas prawa wyborczego nie posiadała.

Z wywodów tych wynika, iż warstwy ludności, dotąd nieposiadające prawa wyborczego do Sejmu, przedstawiają się pod względem swej struktury ekonomicznej i społecznej dość jednolicie. Z tego powodu uważa Wydział krajowy, iż przy rozszerzeniu prawa wyborczego powinny wchodzić w rachubę całe te duże warstwy, a nie jakieś ich części. Za tem samem przemawia nowe prawo wyborcze do Izby posłów Rady państwa. Z tych powodów projekt ustawy rozszerza prawo wyborcze do Sejmu na wszystkich mężczyzn obywateli austryackich wyżej lat 24.

Wedle projektu Wydziału krajowego ma Sejm w przyszłości składać się ze 179 członków, a mianowie: a) z trzech arcybiskupów lwowskich, księcia biskupa krakowskiego, dwóch biskupów przemyskich, biskupa tarnowskiego i biskupa stanisławowskiego. W razie wakującej stolicy arcybiskupiej lub biskupiej, administrator dyecezyi jest członkiem Sejmu krajowego; b) z prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie; c) z rektorów Uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, tudzież rektora Szkoły politechnicznej lwowskiej; d) ze stu sześćdziesięciu siedmiu posłów wybieralnych, a to z czterdziestu czterech posłów z klasy wielkich posiadłości ziemskich; z trzydziestu dziewięciu posłów miast wymienionych w ustawie wyborczej i Izb handlowych i przemysłowych; z siedmdziesięciu czterech posłów reszty gmin Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i z dziesięciu posłów uzupełniającej klasy wyborczej.

Oprócz tego projektuje Wydział krajowy następującą zmianę § 12 statutu krajowego: „Jednego członka Wydziału krajowego wybierają posłowie obrani przez klasę wyborczą wielkich posiadłości ziemskich, jednego posłowie wybrani przez klasę wyborczą miast, Izb handlowych i przemysłowych łącznie z posłami wybranymi w oznaczonych w ordynacyi wyborczej dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Krakowem okręgach wyborczych miejskich uzupełniającej klasy wyborczej, a jednego posłowie, wybrani przez klasę wyborczą gmin wiejskich łącznie z posłami, wybranymi w oznaczonych w ordynacyi wyborczej dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Krakowem okręgach wyborczych wiejskich uzupełniającej klasy wyborczej. Dalszych trzech członków Wydziału krajowego wybiera każdego z osobna całe zgromadzenie sejmowe ze swego grona. Każdy taki wybór przychodzi do skutku bezwzględną większością głosów osób głosujących. Jeżeli przy pierwszem i przy drugiem oddawaniu głosów nie uzyska się bezwzględnej większości, natenczas należy przedsięwziąć ściślejszy wybór pomiędzy temi dwiema osobami, które przy drugiem oddawaniu głosów otrzymały największą ich ilość. W razie równości głosów rozstrzyga los“.

Projektowana przez Wydział krajowy reforma ordynacyi wyborczej i statutu krajowego ma wejść w życie po ukończeniu obecnej kadencyi Sejmu.

Z tej części projektu, która zmienia niektóre paragrafy obowiązującej ordynacyi sejmowej, wymienić należy następujące postanowienia:

Lwów wybiera 8 posłów, Kraków 5, Przemyśl 2, Stanisławów 2, Tarnów 2, Tarnopol 2, a Brody, Jarosław, Drohobycz, Biała, Nowy Sącz, Rzeszów, Sambor, Stryj, Kołomyja, Podgórze, tudzież Wadowice z Chrzanowem, Bochnia z Wieliczką, Gorlice z Jasłem, Sanok z Krosnem, Brzeżany ze Złoczowem po jednym.

Dla wyboru posłów uzupełniającej klasy wyborczej, ma być otworzonych dziesięć okręgów wyborczych miejskich (Lwów, Kraków), a 8 wiejskich.

W uzupełniającej klasie wyborczej jest uprawnionym do wyboru każdy mężczyzna, który ukończył 24 rok życia, jest obywatelem austryackim, nie pozostaje pod władzą ojcowską, opiekuńczą, lub pod kuratelą, nie posiada prawa wyborczego w innych klasach wyborczych, a w chwili rozpisania wyborów przynajmniej od dwóch lat mieszka w tej samej gminie, a względnie obszarze dworskim.

Po myśli wniosku referenta p. Wereszczyńskiego, Sejm uchwalił wybrać specyalną komisyę wyborczą, złożoną z 18 członków i przekazać jej projekt Wydziału krajowego. W dyskusyi nad tym wnioskiem głos zabrał p. dr. Oleśnicki i domagał się, by przy wyborze tej komisyi uwzględniono klub ruski w dostatecznej liczbie członków.

Z kolei z pierwszego czytania odesłano do komisyi szkolnej wniosek p. Tomaszewskiego, domagający się przeniesienia nauczycieli gmin podmiejskich lwowskich i krakowskich do drugiej klasy płac, a nauczycieli gmin podmiejskich stanisławowskich, kołomyjskich i przemyskich do trzeciej klasy płac nauczycielskich.

Również z pierwszego czytania odesłano do komisyi prawniczej tego samego posła projekt ustawy, postanawiającej, że od majątków, które podlegają należytości ekwiwalentowej, pobierana będzie w przyszłości pewna opłata na rzecz krajowego funduszu szkolnego. Opłata ta ma wynosić 2% rocznie, czyli 20% od całego dziesięcioletniego przez państwo wraz z dodatkiem pobieranego ekwiwalentu. Ma ona być w ten sam sposób wymierzona i pobierana, jak się wymierza i pobiera państwową należytość ekwiwalentową. Uwolnione od tej opłaty będą: a) majątki kraju; b) majątki przeznaczone trwale na cele szkolnictwa ludowego; c) majątki instytucyj humanitarnych.

Potem nastąpiło pierwsze czytanie wniosku posłów ruskich o reformę wyborczą. Najważniejsze postanowienia tego projektu są następujące: Sejm składa się ze 160 członków, a mianowicie z arcybiskupów i biskupów grecko, rzymsko i ormiańsko-katolickiego obrządku we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Stanisławowie, Tarnowie; z rektorów uniwersytetu we Lwowie i Krakowie i szkoły Politechnicznej we Lwowie; prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie; ze stu czterdziestu ośmiu wybieralnych posłów, a mianowicie: 1) trzydziestu siedmiu posłów z okręgów wyborczych miast i miasteczek, 2) stu jedenastu posłów z okręgów wyborczych, złożonych z poszczególnych powiatów sądowych — względnie grup powiatów sądowych. § 12 statutu krajowego ma opiewać: Dwóch członków Wydziału krajowego wybierają wirylni członkowie Sejmu i posłowie wybrani z 37 okręgów wyborczych miast i miasteczek, dwóch członków Wydziału krajowego wybierają posłowie wybrani z 111 okręgów wyborczych złożonych z powiatów sądowych, względnie z grup powiatów sądowych, a innych dwóch członków Wydziału krajowego wybiera cały Sejm z pomiędzy siebie.

Ruski projekt sejmowej ordynacyi wyborczej obejmuje podział na 140 okręgów wyborczych, złożonych z miejscowości, względnie grup miejscowości, i z powiatów sądowych, względnie grup powiatów sądowych. Lwów wybiera 6, Kraków 4 posłów, inne okręgi po jednym.

Do wyboru posłów na Sejm krajowy jest — według tego wniosku — uprawniony każdy własnowolny obywatel państwa, który ukończył 24 rok życia. Od prawa wybierania i wybieralności wykluczone są te osoby, które zasądzone zostały wyrokiem sądowym za jakąkolwiek zbrodnię, albo za przestępstwo kradzieży, sprzeniewierzenia, udziału w nich, oszustwa, lub za przewinienie bankructwa.

Bierne prawo wyborcze ma każdy, który: a) jest obywatelem austryackim, b) ma lat 30, c) znajduje się w pełnem używaniu wszystkich praw obywatelskich; d) ma według postanowień poprzednich tej ustawy prawo wybierać posła sejmowego w którejkolwiek kuryi wyborczej.

Wniosek ten uzasadniał p. dr. Oleśnicki.

Do komisyi gospodarstwa krajowego odesłano z pierwszego czytania następujący wniosek p. Brykczyńskiego: „Sejm wzywa rząd, by *nie* dopuścił do otwarcia granicy rumuńskiej tak dla importu żywego bydła i nierogacizny, jakoteż i bitego mięsa, oraz, by nie zezwolił na przewóz transito tak bydła, jak i mięsa do cesarstwa niemieckiego inaczej, jak tylko w wagonach plombowanych i przy zachowaniu najdalej idących ostrożności“.

Do komisyi podatkowej odesłano wniosek p. Szweda: „Wzywa się Rząd, ażeby wszelkie dokumenta prawne i podania hipoteczne, dotyczące najmu, lub zakupna gruntów i budynków na cele szkół ludowych, wolne były od opłaty stempli i należytości skarbowej za przeniesienie własności“.

Komisyi gospodarstwa krajowego przekazała Izba wniosek p. Kramarczyka o zmniejszenie pasu pogranicznego dla katastru bydła.

Do komisyi gminnej odesłano wniosek p. Skołyszewskiego o reformę ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 i o reformę ustawy o obszarach dworskich z tej samej daty. Wnioskodawca domaga się włączenia obszarów dworskich do związku gminnego. W umotywowaniu tego wniosku swego, przedstawiał p. Skołyszewski, że z powodu rozdziału obszaru dworskiego od gminy ponoszą gminy znaczne straty, a nawet często dzieje się im dotkliwa krzywda. Ostatecznym wyrazem tego jest to, iż wszystkie ciężary gmin wiejskich ponoszą drobni właściciele około 8 mil. morgów ziemi, a w ponoszeniu tych ciężarów zupełnie nie partycypują wielcy właściciele, posiadający około 5 mil. morgów ziemi. Gminy często ponosić muszą pewne ciężary za obszary dworskie, jak np. koszta leczenia lub utrzymania ludzi urodzonych na obszarze dworskim, ponieważ koszta te ponosi wedle ustawy ta gmina, do której leczony w szpitalu przynależał, a ponieważ nie ma przynależności do obszarów dworskich, a tylko do gmin, więc ciężar spada potem na gminę, stanowiącą z dotyczącym obszarem dworskim tę samą jednostkę terytoryalną, lecz nie administracyjną, a zatem niemającą z tego obszaru żadnych dochodów.

Z kolei komisyi kolejowej przekazała Izba wniosek p. Buynowskiego, wzywający rząd, aby własnym kosztem wybudował co rychlej kolej żelazną nietylko z Koniecznej do Jasła, jak projektowano, ale przez Pilzno aż do Dębicy.

Po odesłaniu do komisyi budżetowej wniosku p. Schätzla o udzielenie dotacyi gminom miast Buczacza, Brzeżan, Gorlic, Jaworowa i Wadowic z szynkarskich i konsumcyjnych opłat, jakie kraj pobierać będzie od r. 1911, przystąpiono do pierwszego czytania wniosku p. dr. Oleśnickiego, postawionego imieniem klubu ruskiego o reformę ustawy o języku wykładowym w szkołach średnich. Wedle projektu ustawy, proponowanej przez posłów ruskich, mają być w szkołach średnich w Galicyi języki polski i ruski jako języki wykładowe równouprawnione. W każdej szkole średniej może z reguły tylko jeden z tych języków być wykładowym. W szkołach średnich publicznych, albo subwencyonowanych, a istniejących w chwili wejścia tej ustawy w życie, będzie językiem wykładowym ten język krajowy, który w chwili wydania ustawy jest w tych szkołach językiem wykładowym. O języku wykładowym publicznych szkół średnich, które powstaną w przyszłości, rozstrzygać będą w każdym wypadku kompetentne władze szkolne z takiemi ograniczeniami:

Jeżeli będzie potrzeba założenia szkoły średniej w miejscowości, w której dotąd żadnej szkoły średniej tego rodzaju nie było — językiem wykładowym tej szkoły będzie ten, jakiego według rezultatu ostatniej konskrypcyi używa więcej niż 50% ludności powiatu, w którym dana miejscowość jest położoną. Gdy będzie potrzeba założenia nowej szkoły średniej w miejscowości, gdzie już jest taka szkoła średnia z polskim językiem wykładowym, ma nowo założona szkoła otrzymać ruski język wykładowy, jeżeli ludność w dotyczącym powiecie jest według rezultatów ostatniej konskrypcyi w liczbie wyższej ponad 50% ruską, lub jeżeli w istniejącej polskiej szkole średniej jest zwyż 200 uczniów narodowości ruskiej. Gdy zaś będzie potrzeba założenia nowej szkoły średniej w miejscowości, gdzie już jest taka szkoła średnia z ruskim językiem wykładowym, ma nowozałożona szkoła otrzymać język wykładowy polski pod warunkami, przewidzianymi dla języka ruskiego.

W szkołach średnich z językiem wykładowym polskim mają być zaprowadzone paralelne klasy z językiem wykładowym ruskim, jeżeli zażąda tego przynajmniej 25 rodziców uczniów dotyczącej klasy.

Jak długo ustawa krajowa nie postanowi inaczej, pozostawiony będzie język niemiecki w II niemieckiem gimnazyum we Lwowie.

Wniosek ten odesłała Izba do komisyi szkolnej.

Do tej samej komisyi odesłano wniosek p. x. Mazikiewicza o wezwanie rządu do założenia szkoły średniej w Rawie ruskiej (bez oznaczenia języka wykładowego).

Komisyi gminnej przekazano wniosek p. Skołyszewskiego o utworzenie nowej gminy administracyjnej z rozparcelowanych gruntów obszarów dworskich Koniów i Towarnia.

Nastąpiło przedłożone przez dr. Kozłowskiego sprawozdanie komisyi wodnej o nagłym wniosku p. dr. Oleśnickiego o wezwanie rządu do natychmiastowego obwałowania grożącego wylewem Stryja. Komisya poleciła wniosek ten do przyjęcia. Przyjęto.

Z referatu członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego zezwolono gminie Kossów na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, piwa i miodu, a wadowickiej reprezentacyi powiatowej na podwyższenie powiatowych dodatków do podatków.

Z referatu p. Trzecieskiego, w którego zastępstwie referował p. Federowicz uchwalono wniosek o uznanie potrzeby budowy nowego szpitala w Białej na 100 łóżek; upoważniono Wydział krajowy do przyczynienia się do tej budowy w 50% kosztów jeszcze nieobliczonych. Z referatu p. Wursta upoważniono Wydział krajowy do pokrycia z funduszów krajowych 50% obliczonych na 36.329 koron kosztów budowy pawilonu izolacyjnego, budynku administracyjnego, lodowni i truparni, oraz oczyszczenia z grzyba mieszkania SS. Miłosierdzia w szpitalu powszechnym w Sanoku.

Na tem wyczerpano porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia. Pan marszałek zawiadomił Izbę o ukonstytuowaniu się komisyi podatkowej, która wybrała prezesem p. Grabowskiego, zastępcą prezesa p. Gołuchowskiego, a sekretarzem p. dr. Loewensteina. Rozpoczęło się odczytywanie interpelacyj i zgłoszonych wniosków. Posiedzenie skończyło się o godzinie wpół do 2 popołudniu. Następne posiedzenie w sobotę o godzinie 10 rano; na porządku dziennym tego posiedzenia jest pierwsze czytanie projektu nowej ustawy łowieckiej i wybór komisyi reformy wyborczej.

KRONIKA.

Lwów 21 lutego.

Sprawa defraudacyi w Towarzystwie tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie, o której w sierpniu zeszłego roku pisaliśmy, doczekała się epilogu przed sądem obwodowym w Jaśle. Oskarżony o defraudacyę b. dyrektor, a zarazem buchalter Towarzystwa, Antoni Jonakowski, po przeszło półrocznem więzieniu śledczem zasiadł dnia 11 b. m. na ławie oskarżonych przed trybunałem, składającym się z radzcy Stan. Turskiego, jako przewodniczącego, radzców Romualda Medwicza i Aleksandra Namysłowskiego, oraz sędziego Bartmańskiego, jako wotantów. Oskarżenie wnosił prokurator państwa Teodor Ligęza Przychodzki, bronił oskarżonego adwokat dr. Andrzej Pawłowski, na znawców powołano pp. Mieczysława Drzymuchowskiego z Jasła i Józefa Pelczarskiego ze Lwowa.

Według aktu oskarżenia dopuścił się Antoni Jonakowski szeregu sprzeniewierzeń, wynoszących około 30.000 koron, przeważnie w ten sposób, że jeżdżąc po odbiorcach, przyjmował i kwitował imieniem Towarzystwa należytości za dostarczone towary, nie oddawał ich jednak do kasy, lecz sobie przywłaszczał. Rozprawa trwała trzy dni, poczem trybunał uznał Jonakowskiego winnym sprzeniewierzenia z § 183 u. k. kwoty ponad 600 koron i z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, jak i tego, że oskarżony przesiedział już przeszło pół roku w areszcie śledczym, skazał go na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni. Kwoty zdefraudowanej rozprawa nie ustaliła, pretensye więc Towarzystwa odesłano na drogę prawa cywilnego.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbył się w zeszłym tygodniu ślub panny Stefanii Krzyżanowskiej, córki p. Władysława i Heleny z Marmoroszów, właścicieli dóbr Liski, z panem Tadeuszem Potworowskim, synem p. Henryka i Maryi z Bronikowskich, właścicieli dóbr Radcza. Związek małżeński pobłogosławił długoletni przyjaciel obydwóch rodzin x. Churain T. J., który w serdecznych i wymownych słowach przedstawił młodej parze obowiązki, które ją w przyszłości czekają, wyrażając jednakże nadzieję, że je w myśl wymogów religii św. i ojczyzny wypełnią, bo zna oboje od dziecka. Pomiędzy telegramami nadesłanymi z życzeniami, a było ich z górą sześćset z pod wszystkich zaborów, wymienić przedewszystkiem trzeba telegram z Rzymu, kardynała Merry del Val do ojca pana młodego adresowany, z błogosławieństwem dla młodej pary Ojca świętego. Uczta weselna odbyła się w w salach hotelu George'a, gdzie pp. Krzyżanowscy z staropolską gościnnością podejmowali licznie zebrany orszak weselny.

Sprawa bomb w Jarosławiu przedstawia się według innych relacyj całkiem odmiennie. Mianowicie w owych dwóch podejrzanych pakach, które otworzono z wielką ostrożnością wobec sprowadzonego umyślnie chemika, miano znaleźć tylko narzędzia górnicze i flaszki z tlenem, jakich używają górnicy do oddechania w wielkich głębokościach kopalni. Prawdopodobnie przez nieuwagę, pakując pośpiesznie węgiel, włożyli górnicy i te paczki do wagonu.

Włoska opera dziecinna. W przyszłym tygodniu zawita do Lwowa słynna włoska opera, w której dzieci nadzwyczaj muzykalne i utalentowane grają i śpiewają wszystkie role zupełnie tak, jak śpiewacy dojrzali, ale oczywiście z tą naiwnością i szczerością uczucia, jakie musi powstawać w młodocianych sercach i umysłach, skazanych na odgrywanie ról, osnutych na tle życia ludzi dojrzałych. Trupa ta bawi teraz w Warszawie, a dzienniki tamtejsze przepełnione są zachwytami nad grą tych śpiewaków.

Oto, co o tej trupie pisze *Kuryer Warszawski*:

Warszawa gości w swych murach oryginalną trupę operową, złożoną z liliputów. Nie są to liliputy, z którymi nieboszczyk Guliwer miał do czynienia, ale małoletni artyści i dziewczynki-artystki, którzy występują w prawdziwych operach i budzą zachwyt jako bohaterowie Rossiniego, Donizettiego, Bizeta i innych kompozytorów, odtwarzanych z całą powagą.

Od lat czterech ci śpiewacy-liliputy jeżdżą po świecie od Rzymu do Berlina, od Konstantynopola do Nowego Jorku, od Londynu do Petersburga — i wszędzie wywierają niezwykłe wrażenie.

Tylko Włoch mógł wpaść na pomysł tak oryginalny. Prof. Ernest Guerra, dyrektor jednej ze szkół muzycznych w Rzymie, powziął tę myśl i szczęśliwie zdołał ją urzeczywistnić. Podczas jednej z przechadzek nad Tybrem, usłyszał pewnego razu śpiewającą dziewczynkę. Była to chwila natchnienia — i początek dzieła.

Za myślą poszedł czyn. Prof. Guerra zaczął szukać młodocianych śpiewaków wśród tego mnóstwa wałęsających się po wiecznem mieście obdar-

---

mało sobie równych w muzyce ostatniego *saeculum*. Przy piętrzących się kombinacyach wielogłosowych nie zatraca się nigdzie piękno melodyjnego członu, którym Bruckner operuje z niesłychaną różnorodnością pomysłów; każdy natomiast splot tematów nie jest bezmyślną choć trudną do zgryzienia łamigłówką — *eine blosse Spielerei* — lecz wynika konsekwentnie z rozwoju procesu tematycznego w znaczeniu teoretycznem i duchowego, przez co ma wielki walor. Mówić o harmoniach i modulacyach Brucknera, to chyba znaczy, co kopać w głębokich pokładach drogich metali; frazesem nie określi się ich piękna, ni znaczenia. Melodya Brucknera zaś, tak jest zawsze silną, szlachetną, czystą, że już ten czynnik jego inwencyi stawia go w rzędzie największych umysłów muzycznych.

Lat 11 niespełna minęło od śmierci Brucknera; dopiero w czasach, kiedy życie Mistrza dogasało, zaczęto się twórczością jego żywiej zajmować. Niezawodnie, gdyby Bruckner nie był takim unikatem w życiu codziennem — jakim na tle całego otoczenia właśnie był — gdyby miał więcej energii w pięciu się w górę, mniej dobrodusznej uniżoności, wcześniej byłby doszedł do szerokiego rozgłosu. Ale jak nie liczono się z człowiekiem, który miał zwyczaj rzucania kostek przy jedzeniu kurcząt za siebie, tak też nie liczono się z genialnym kompozytorem, o którego olbrzymiej potędze przekonano się dopiero po śmierci, mimo, że na rozwój jej przez tyle lat patrzono. Rzadko jedynie za życia Brucknera spotykało go uznanie; najpiękniej może ujawniło się ono, kiedy po ofiarowaniu mu doktoratu honorowego, przemówił Adolf Exner: „Ja, *rector magnificus* uniwersytetu wiedeńskiego, schylam się przed dawnym niższym nauczycielem z Windhag“.

Zdaje mi się, że obowiązkiem naszym jest wiedzieć coś przynajmniej o twórczości Brucknera. Tym zaś, którzy muzyką zajmują się szczerze, szczerze poradzić można, by dzieła Brucknera, dla naszego społeczeństwa niedostępne prawie w właściwych formach, starali się poznać przynajmniej z wyciągów fortepianowych. Że odniesione korzyści pod każdym względem będą wielkie — nie wątpię.

Dr. Zdzisław Jachimecki.

tych, bosych dzieci, które zarabiają na kawałek chleba wywracając kozły przed przechodniami, za solda rzuconego w zamian.

Dzieci prawowite głodu i nędzy. Zaopiekował się niemi prof. Guerra i, wziąwszy do pomocy cztery nauczycielki i czterech nauczycieli, założył szkołę, w której oprócz muzyki, udzielano gramatyce też wszystkich nauk początkowych, począwszy od abecadła. Dzieci ujawniły istotne zdolności.

Trafny wybór uczniów i uczenie sprawił, iż szkoła prof. Guerra zdobyła rozgłos. Zaczęli się do niej zgłaszać kandydaci, ale założyciel tej niezwykłej uczelni ostrożnie postępuje i tylko tych do szkoły sprowadza, którzy istotnie mogą w niej znaleźć przyszłość ze względu na wybitny talent.

Jeżeliby się zdarzyło, że dziecko głos straci, nie zginie, bo jest przygotowane do pracowania specyalnie nad jakimś instrumentem, na którym się doskonali znowu, powracając do konserwatoryum w Rzymie.

Drużyna uczy się w drodze tak samo, jak w Rzymie. Wszyscy tworzą jeden pensyonat pod opieką nauczycieli i nauczycielek. Wspólny spacer, wspólny obiad. Nauka odbywa się oddzielnie, z wyjątkiem przygotowań do opery. Próbami kieruje samodzielnie utalentowany kapelmistrz. Soliści i solistki, po meiningeńsku, muszą w razie potrzeby statystować i śpiewać w chórach. Czynią to zresztą z wielką ochotą i zapałem.

Między chłopcami rej wodzi... Anzelmi! To synowiec słynnego tenora, sam barytonista, którego nazywają „młodym Battistinim". Syn wieśniaka z pod Neapolu. — Nabożne dziecko co niedziela śpiewało sobie modlitwę do Madonny przy drodze wiodącej do Pompei i wyśpiewało sobie sławę. Usłyszał chłopca prof. Guerra i ta chwila zadecydowała o przyszłości malutkiego Anzelmiego.

Primadonna trupy Lidya Levi jest śpiewaczką koloraturową. Zresztą całe to grono pociąga i ujmuje. To akurat przyjechała się do nich za pozwoleniem rodziców 9-letnia Polka, która doskonale mówi po polsku, choć się urodziła w Grecyi, i ma głos prześliczny. W Petersburgu przybyła do trupy Rosyanka. Są to dwie nie Włoszki w całem towarzystwie.

Publiczność przyjmuje tych śpiewaków gorąco. Krytyka nie szczędzi im niemniej szczerych pochwał. Do tych głosów, z zapałem odzywających się o trupie małoletnich, zaliczyć należy żywą pochwałę dobrze nam znanego mistrza, ojca Perosiego.

Koncert jubileuszowy „Lutni" zgromadził wczoraj w sali Domu Narodowego bardzo liczny zastęp publiczności, pragnącej zamanifestować wielkie swe i szczere uznanie dla zasług, jakie „Lutnia" położyła w czasie swej ćwierćwiekowej pracy około rozbudzenia w naszem mieście życia śpiewaczego i muzyki. Pierwsze dwa rzędy foteli zajęli zaproszeni goście. Chóry „Lutni" stawiły się w komplecie, a piękny i obfity program koncertu składał się wyłącznie z utworów kompozytorów polskich, nadesłanych na ten jubileusz.

Po wykonaniu paru ustępów z opery Melcera „Marya", wręczył radny miejski p. Walichiewicz imieniem członków wspierających „Lutni" srebrne wieńce: jej zasłużonemu dyrektorowi p. Cetwińskiemu i prezesowi dr. Karolowi Czernemu. W czasie tej ceremonii publiczność powstała z miejsc i burzą oklasków przyłączyła się do tej owacyi. Gdy oklaski umilkły dziękował za uznanie imieniem całej „Lutni" p. Czerny. Następnie ofiarowali „Lutni" laurowe wieńce: Jan Gall (imieniem „Echa") i dr. Zdzisław Szczepański (imieniem „Chóru akademickiego").

Osobną równie serdeczną owację urządzono „piętnastce" najdawniejszych członków „Lutni", po odśpiewaniu przez nich znanej, melodyjnej dumki o kozaku. Mianowicie każdy z nich otrzymał wieniec laurowy z szarfami o barwach narodowych.

Po koncercie odbyło się w salach „Lutni" w gmachu skarbkowskim zebranie towarzyskie, w którem oprócz teraźniejszych i dawnych członków „Lutni" wzięło udział wiele zaproszonych osób, przeważnie reprezentantów Towarzystw muzycznych i śpiewaczych naszego grodu. Toastowano na cześć „Lutni" i jej rozwoju, „Lutni", na cześć kompozytorów polskich, prasy etc. Ostatni toast wzniósł prezes p. Czerny w ręce prof. Wachniania na cześć tych Rusinów, którzy, służąc idei zgody polsko-ruskiej, pracowali i pracują w „Lutni".

Z powodu jubileuszu otrzymała „Lutnia" około 20 telegramów gratulacyjnych, między tymi z Warszawy, Petersburga, Poznania, Krakowa i t. d.

Powodem zawieszenia wydawnictwa *Kraj* jest — jak donoszą z Petersburga — uporczywy strejk zecerski, który wybuchł w zakładach drukarskich „Trenke i Fusnot", gdzie *Kraj* się drukuje stale. W zakładach tych drukują się także inne wydawnictwa: francuskie, niemieckie i rosyjskie i wszystkie przestały na pewien czas wychodzić, albowiem innych drukarń z polskiemi czcionkami w Petersburgu nie ma.

Telefon otwarty zostanie dnia 1 marca między Lwowem a Borysławiem. Rozmowa trzyminutowa kosztować będzie 1 K. 60 h. Również rozmawiać można będzie z Drohobyczem, Schodnicą i Stryjem. Rozmowa będzie kosztowała tak samo, tylko ze Stryjem nieco taniej, bo tylko 1 K.

Nieszczęśliwy wypadek. Poseł sejmowy dr. Fruchtman ze Stryja pośliznął się na gołoledzi w ul. Sykstuskiej i upadł tak nieszczęśliwie, że potłukł się silnie i zranił niebezpiecznie w głowę. Będzie musiał przez dłuższy czas leczyć się i nie będzie mógł brać udziału w pracach sejmowych.

Nowy budynek „Gwiazdy". Z inicyatywy prezesa p. Michała Walichiewicza, wydział Stow. „Gwiazda" powziął uchwałę przystąpienia do budowy nowych budynków. Mianowicie w tylnej części realności powstać ma budynek, mieszczący salę teatralną, urządzoną według najnowszych wymagań, ubikacye dla celów „Gwiazdy" i kilka mieszkań dla członków. Z frontu zaś realności, w miejsce dzisiejszego budynku, stanąć ma trzypiętrowy budynek z tanimi mieszkaniami dla członków „Gwiazdy". Plany już są wypracowane przez architekta p. Obmińskiego. Wydział przystąpił do budowy z kapitałem fundacyjnym im. ks. Karoliny z ks. Ponińskich Lubomirskiej i Hieronima ks. Lubomirskiego. Wnuk śp. szlachetnych książąt Lubomirskich i twórca fundacyi imienia swojego ojca, ks. Jerzy Lubomirski z Rozwadowa zezwolił już na użycie kapitału fundacyjnego, oraz przyrzekł swoje poparcie. — Uchwała wydziału wymaga potwierdzenia walnego zgromadzenia, które odbędzie się w niedzielę 24 lutego 1907 r. o godz. 11 przed południem na ratuszu. Na razie dyskutowane będzie tylko sprawozdanie uchwały co do budowy tylnego budynku.

Ignacy Friedman od wtorku bawi we Lwowie i gorliwie pracuje z orkiestrą nad opanowaniem części orkiestralnych wspaniałego koncertu, zapowiedzianego na 25 lutego w sali Filharmonii (— którą sama Opatrzność — zda się już ociepla, aby tylko dzieciętom z Towarzystwa „Dzieciątka Jezus" nie było głodno, ni chłodno...) Zacny ten artysta doznał na wstępie tak gościnnego przyjęcia, że dwie godziny obwoził go powóz po mieście, zanim znalazł on wolny pokój w hotelu. Sam, znakomity pedagog, sądził (optymista), że to z powodu wiecu nauczycieli galicyjskich takie przepełnienie zajazdów! A zwiedzając tak miasto, oglądał nagromadzone obficie zapasy... śniegu. Z obydwóch tych zjawisk wysnuł podobno mistrz fortepianu wniosek o zamożności i niezwykłej skrzętności tego miasta. Wróży więc swojemu koncertowi olbrzymie powodzenie. Nie wątpimy, że ono będzie, sądząc z silnego wrażenia, doznanego przez licznych gości na raucie wtorkowym u księstwa A Lubomirskich, który mistrz zaszczycił i okrasił cudną swoją grą

Przepowiednie wiedeńskie. Osoby, przybyłe z Wiednia, opowiadają następującą anegdotę: Oto do pewnego szpitalu zgłosił się jakiś stary cygan i opowiedział, że czuje się bardzo niedobrze i że przewiduje, iż jutro rano o godzinie 8-ej umrze. Lekarz dyżurny zbadał cygana, opukał jego serce, płuca, wątrobę, śledzionę, zbadał puls, język i wtedy rzekł do niego:

— Mylicie się, mój kochany, jesteście zupełnie zdrowi. Będziecie jeszcze żyli pięćdziesiąt lat; nie mogę więc was przyjąć do szpitala.

— Nie, panie konsyliarzu — odrzecze cygan — ja się czuję bardzo źle, i niezawodnie jutro umrę, a za szpital płacę, więc cóż panu na tem zależy, żeby mię do niego nie wpuścić.

Na skutek tej argumentacyi przyjęto cygana do szpitala, a lekarz nazajutrz rano zaintrygowany dziwnem zachowaniem się jego, przybył już o 7-ej rano do szpitala, żeby zobaczyć, co się z nim dzieje. Opukał go jeszcze raz i oświadczył mu, że ma się on zupełnie dobrze i niech się nie martwi myślą o śmierci. Na to cygan:

— A jednak panie konsyliarzu, ja za godzinę umrę, a w tej godzinie przedśmiertnej widzę całą przyszłość i jeżeli pan konsyliarz chce, to mu ją opowiem. Widzę więc, że rychło umrze pan burmistrz wiedeński dr. Lueger, potem przyjdą jeszcze po raz trzeci tej zimy wielkie mrozy, a potem nastaną powodzie i wiele się ludu potopi, a potem w kwietniu umrze pewien sędziwy monarcha, kochany bardzo przez swoich poddanych, a potem w maju poleją się strumienie krwi ludzkiej i będą straszne zamieszki i awantury. Mógłbym jeszcze dalej opowiadać panu konsyliarzowi, ale już śmierć zbliża się do mojego łóżka i muszę umierać.

W tej chwili cygan skonał.

Tyle anegdoty wiedeńskiej. Owóż jest to jedna z bardzo pospolitych form proroctwa, nie sięgająca zbyt daleko, a oparta na rachunku prawdopodobieństwa. Podaliśmy zaś ją tutaj nie dlatego, żebyśmy do jej proroczej wartości przywiązywali jakąkolwiek wagę, lecz tylko dlatego, że jako symptomat psychologiczny zasługuje na uwagę to, iż ludność Wiednia tak gorąco uwierzyła w to proroctwo. Rzecz prosta, że ani żaden cygan nie umierał, ani żadnego nie przyjmowano do szpitala, i że śmierć cygana była autorowi proroctwa na to tylko potrzebną, żeby urwać przepowiadanie przyszłości, bo już na dalszą metę nie wiedział, co przepowiadać. Lueger jest bardzo chory, więc można przewidywać, iż umrze; wiatry wschodnie i północno-wschodnie niezawodnie powrócą do nas w marcu, a ich obecność sprowadza zawsze obniżenie się temperatury. Po zimie tak śnieżnej nastąpią według wszelkiego prawdopodobieństwa powodzie i ulewy. Pewien sędziwy monarcha jest w tak podeszłym wieku, że przewidywać można, iż niebawem świat ten pożegna. Ale co najważniejsza, to to, że opinia publiczna w Wiedniu przypuszcza, iż w maju, z powodu wyborów do Rady państwa, krew się poleje. W tem przypuszczeniu tkwi całe ostrze przepowiedni; reszta, to są przygotowawcze akcesorya potrzebne dla uprawdopodobnienia tego ostatniego proroctwa.

Zamach na duchownego katolickiego. Z Liberca donoszą, że onegdaj podczas nabożeństwa strzelano tam w kościele do xiędza, a następnie do kościelnego. Oba strzały chybiły. Jak się później okazało, strzelającym był robotnik kolejowy Franciszek Wostalek. Natychmiast po daniu strzałów usiłował on zbiedz z kościoła, jednakże schwytała go ścigająca publiczność i policya. Przesłuchiwany Wostalek zeznał, że czynu dopuścił się z nienawiści do xięży i Kościoła; jest anarchistą i ateistą.

Wybory na Litwie wypadły doskonale. W gubernii wileńskiej, grodzieńskiej i witebskiej wybrano Polaków, w kowieńskiej wybrano samych Litwinów. W Królestwie wybrano przeważnie narodowych demokratów, a także kilku realistów, jak: Henryk Dembiński, Władysław i Henryk Potoccy, Antoni Hempel, Władysław Nowca i Władysław Żukowski. Socyalistów wybrano tylko dwóch (obaj są adwokatami) niejakiego Sunderlanda i Konica. Ludowców nie wybrano ani jednego. Zbytecznem może byłoby dodawać, że realistami nazywają się w Królestwie konserwatyści. Ta przewaga narodowych demokratów nie jest rzeczą pomyślną, bo jest to żywioł niepewny, ogromnie szowinistyczny, lubujący się we frazesie i w czczych demonstracyach. Pocieszajmy się jednak nadzieją, że niektórzy z zapisanych do narodowej demokracyi są jednak ludźmi poważniejszego sposobu myślenia, a jedynie dlatego stanęli pod chorągwią narodowej demokracyi, żeby nie zrażać sobie jej zastępów licznych w tak niewyrobionem społeczeństwie pod względem politycznym.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dzisiaj przed południem na ulicy Kościuszki. Robotnik, zgartujący śnieg z dachu domu pod l. 3, spadł z powodu jakiejś nieostrożności. Na szczęście spadł on na balkon pierwszego piętra, a dopiero z balkonu na bruk. Ma on złamaną nogę i okaleczoną czaszkę. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala.

Paryskie operacye chirurgiczne. W stolicy Francyi dokonano wczoraj dwu operacyi chirurgicznych, mianowicie na p. Lahovarym, rumuńskim ministrze spraw zagranicznych, a drugą na p. Moisson, słynnym chemiku nagrodzonym nagrodą *Nobla* w zeszłym roku. Obydwie operacye się udały i obydwaj pacyenci natychmiast zmarli po operacyi.

Temperatura dnia 19 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 1, we Lwowie —5, w Tarnopolu —7, w Czerniowcach —2, w Wiedniu +4, w Salcburgu +1, w Gracu —2, w Pradze +4, w Tryeście +5, w Abbazyi +3, w Raguzie +10, w Budapeszcie +1, w Berlinie +4, w Hamburgu +3, w Monachium +3, w Zurychu +4, w Genewie +3, w Lugano —0, w Anglii +5, w Paryżu +7, w Biarritz +9, w Nizzy +6, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +2, w Rzymie +3, w Neapolu +6, w Palermo +7, w Madrycie 0, w Sztokholmie +1, w Petersburgu —9, w Wilnie — 6, w Warszawie +1, w Moskwie —8, w Kijowie —3, w Odesie —2, w Serajewie —8, w Belgradzie —3, w Bukareszcie — 2, w Sofii —6, w Konstantynopolu +2, w Atenach +5. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano + 1 R. w poł. + 2 R. Bar. 748. Spada. Śnieżyca.

Zielone winogrona.

— Ba! — cóż to jest wielkiego sto tysięcy koron? To dla mnie tyle co nic!

— Oczywiście... wobec tego, że ich nie masz!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Zygfryd," drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów" Wagnera w 3 aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego (Zygfryd). — W piątek „Starościc ukarany" Nowaczyńskiego.—W sobotę popołudniu „Przeor Paulinów," czyli „Obrona Częstochowy," obraz historyczny Juliana z Poradowa. Wieczorem „Cyganerya." opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W niedzielę popołudniu „Ptasznik z Tyrolu," operetka K. Zellera. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek wznowienie „Upiory," dramat H. Ibsena. — We wtorek „Zygfryd". Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd). — We środę „Nora" Ibsena. — We czwartek, w piątek, w sobotę popołudniu, w niedzielę popołudniu, jakoteż w poniedziałek wieczorem występy włoskiej opery dziecięcej. — W sobotę wieczorem „Zygfryd". — W niedzielę wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Z Filharmonii nam komunikują: W poniedziałek koncert Ignacego Friedmanna, znakomitego pianisty. Dochód z tego koncertu przeznaczony jest na Towarzystwo „Dzieciątka Jezus".

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Rycerze północy" Henr. Ibsena. — W sobotę „Zganarel," kom. w 1 akcie Moliéra, „Król Kandantes," dramat w 3 a. A. Gide'a. — W niedzielę popołudniu „Oj młody, młody!", krotochwila w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna): wieczorem „Zganarel" i „Król Kandantes". — W poniedziałek „Mężczyzna," sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 28 lutego. *Trupa Syngalezów* z wyspy Ceylon, widowisko etnograficzne. — *Humpsti Bumsti?* salwy śmiechu ekscentr. Rece & Privost. — *Les François*, najznakomitsi ekwilibryści świata. — *Wesoły Ignaś*, wodewil. — 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona wczoraj sztuka p. Adolfa Neuwera Nowaczyńskiego p. t. „Starościc ukarany", jest apoteozą, napisaną na cześć Kajetana Węgierskiego, jednego z najniesmaczniejszych satyryków i paszkwilantów z końca XVIII stulecia. W ówczesnym świecie literackim Węgierski zajmował ostatnie miejsce: nie miał ani tego talentu literackiego, co Trembecki, ani tego dowcipu i formy wykwintnej, co Krasicki, ani tej wiedzy, co Naruszewicz. Był zjadliwym, uszczypliwym, kąsał i ranił z za płotu, nienawidził wszystkich i przez wszystkich był nienawidzony. Najznakomitszy historyk naszej literatury, Stanisław Tarnowski, pisze o nim, co następuje:

„Próżność była zdaje się tłem jego duszy jeszcze więcej, niż chęć używania. Pierwszem uczuciem, pierwszem pragnieniem, jakie w tej duszy powstało w bardzo młodych jeszcze latach, było, zwrócić na siebie uwagę. Sposób wybrał dobry, od wieków znany, a zawsze niechybny: szarpać ludzi. Mógł się męczyć całe lata nad poezyą, a zniknąć w cieniu przy Krasickim, nad nauką, a nie dorównać Naruszewiczowi. Ale rzucić w świat jeden i drugi pamflet, wyśmiać jednego, na drugą napisać epigram, który niebawem cała Warszawa powtarzać będzie na pamięć, drasnąć choćby i samego króla, a wszyscy będą pytać, kto to pisał, dowiedzą się i już rzecz skończona, już się w świecie znaczy, już się ludzie boją, kłaniają, udają, że szanują, wdzięczni są za to, że się drasnęło bliźniego, uprzejmi i nadskakujący, żeby ich nie drasnąć: proceder wiecznie używany i wiecznie ze skutkiem.

„Głośnym też stał się Węgierski prędko i bez trudu; ale kiedy obliczył, co ostatecznie na swoim dowcipie zyskał, pokazało się, że spekulacya nie była dobra. Trochę rozgłosu, trochę śmiechu, szambelaństwo, a po drugiej stronie wiele oburzenia i wątpliwe zawsze w każdem społeczeństwie stanowisko paszkwilisty. Do sławy Krasickiego, do wysokiej pozycyi Naruszewicza, było mu daleko, nawet się do tego nie zbliżył. Głupsi od niego, ale bogaci błyszczeli w Warszawie i dogadzali sobie we wszystkiem, on, z małym wyjątkiem nie wystarczał ani na jedno, ani na drugie, a do tego Trembecki smagał go wierszami, a król jakoś ani rąk, ani worka nie otwierał. Chodził więc coraz bardziej skwaszony, gorzki, coraz bardziej niechętny temu, co go otaczało, i z tych gorzkich refleksyi wyciągnął wniosek, że osią świata są pieniądze. Gdyby ich miał więcej, więcejby i znaczył i używał; że ich ma mało, o tem za często, a zwłaszcza za gorzko wspomina.

Szczęśliwy, komu dziady za sadło i krupy,
Skąpo żyjąc, grosz na grosz zbijali do kupy...

„Gdyby te miał, kupiłby sobie coby chciał zaszczytów, używałby w Paryżu i nad Genewskiem jeziorem, a tak musi zostać w ojczyźnie, w liczbie nieszczęśliwych, „pod jarzmem najgrubszego uprzedzenia stękać". Pragnienie majątku, aby go dostawszy, używać, tak go opanowało, że w listach jego z zagranicy, z Anglii, z Francyi, z Ameryki, ciągle się przebija; do kraju wróci, jak postawi swój majątek na takiej stopie, że będzie mógł żyć świetnie; posłał już do Warszawy powóz i szory, piękne, ale sam przyjedzie dopiero wtedy, gdy kieszeń będzie równie świetna, jak kareta. Cała ta podróż zda się była przedsięwzięta w fantastycznej nadziei zbogacenia się; skutku nie było. Skwaszony, gorzki, niekontent z siebie i z innych, niekiedy żałujący, że swoje życie zmarnował, niebogaty także i niebardzo żałowany, wyniszczony z sił szalonem życiem, umarł w tej podróży w 32-gim roku życia".

Tak określa postać Węgierskiego największy badacz naszej literatury i największy jej znawca, Stanisław Tarnowski. Dziwny zaiste trzeba było mieć nastrój duszy i oryginalne upodobanie, żeby takiego człowieka wziąć za bohatera swojego utworu; jeszcze dziwniejsze zasady etyczne, żeby takiego człowieka przedstawić nam jako wzór do naśladowania. Najgorszem jednak z tego wszystkiego jest to, że p. Nowaczyński, aby zrobić bohatera z Węgierskiego, przedstawił całe społeczeństwo polskie z końca XVIII stulecia, jako zbiorowisko ludzi najpodlejszych w świecie. Według niego, w ówczesnej Polsce nie było ani jednej uczciwej kobiety, a mężczyźni byli wszyscy bez wyjątku łajdakami. Nawet Pan Bóg miał w XVIII stuleciu zupełnie inne zasady niż pierwej i później, chce on bowiem znieść z powierzchni ziemi Warszawę, jako najwstrętniejszą Sodomę i Gomorę, ale na prośby któregoś ze świętych powiada, że daruje życie Warszawie, jeżeli znajdzie się w niej 1000 ludzi uczciwych. Okazuje się jednak, że niema tysiąca; więc 500, więc 50, więc 1; i ani jednego niema uczciwego. Ale Pan Bóg nie zlewa deszczu ognistego nad rozpustnym grodem i przebacza mu jego nieprawości. A dlaczego? Oto dlatego, że w nim są ładne kobietki.

Od takich i podobnych herezyj roi się w sztuce p. Nowaczyńskiego. Musiał bowiem koniecznie wprowadzić nas w sfery jak najgorsze, żeby od nich odbijał, jako postać dodatnia, zwykły, zjadliwy paszkwilant. Paszkwilanta zaś tego nie przedstawił tak, jak wyobrażamy sobie ludzi towarzyskich z XVIII stulecia, zepsutych nieraz bardzo w sercu i w duszy, ale z tem wszystkiem ogromnie wykwintnych w obejściu i bardzo salonowych (inaczej Węgierski nie zostałby szambelanem królewskim) — ale przedstawił nam go tak, jak wyglądają dzisiejsi radykalni agitatorowie, wędrujący po wiecach i szczujący na nich dolne warstwy społeczeństwa przeciw wyższym.

Pod względem scenicznym sztuka p. Nowaczyńskiego jest bardzo źle zbudowana. Autor bezładnie wysuwa na pierwszy plan jakieś postacie i tak je uwypukla, że widz mniema, iż one będą stanowiły oś utworu; w chwilę potem zapomina o nich i przerzuca je na plan ostatni, a wydobywa na pierwszy inne; czepia się drobiazgów i na ich wycyzelowanie traci dużo czasu i zużywa tyle energii widza, iż potem bez znaczenia przechodzą sceny ważniejsze. Plącze się w akcyi, do ostatniej chwili nie wie, jak sztukę rozwiązać — słowem, stworzył utwór, który nawet w czytaniu nie sprawiłby najmniejszej przyjemności, a na scenie jest niesłychanie nużącym.

Można jednak nie umieć napisać dobrej sztuki scenicznej, ale z tem wszystkiem złożyć w niej dowody wielkiego literackiego talentu. Tych jednak p. Nowaczyński nie okazał nam wczoraj. Każe bowiem rozmaitym postaciom opowiadać nam, że Węgierski ma dowcip niesłychanie subtelny, ironię ciętą, satyrę ostrą, że jest to umysł wyższy, wznioślejszy, donżuan zawołany, że wszystkie kobiety w nim się kochają, tak je bowiem porywa wyższością swego umysłu. Tymczasem w sztuce wcale tej wyższości nie widzimy; Węgierski ilekroć odezwie się, to jest pospolitym, brutalnym radykałem i przedewszystkiem źle wychowanym człowiekiem, wprawdzie kochają się w nim wszystkie niewiasty w sztuce, ale to nie jest jego zasługą, tylko następstwem, tego, że autor kazał im żywić takie do niego uczucia.

Sztuka p. Nowaczyńskiego nie przysporzy mu sławy, dostarczy mu jednak zapewne doświadczenia do tworzenia w przyszłości utworów o większej sceniczności.

Rzecz grana była wczoraj doskonale. Pan Adwentowicz w roli tytułowej był świetny. Księcia Radziwiłła bardzo szczęśliwie zagrał p. Jaworski; a p. Szobert cieszył się zasłużonem powodzeniem jako Rymko Mikuć. Bardzo stylowe towarzystwo pań stanowiły panie: Rotterowa, Ordon-Sosnowska, Ogińska, Otrembowa i Karszo.

Panna Jankowska i pan Nowacki za parę doskonałych służących, panowie Kwiatkiewicz, Kliszewski, Hierowski, Rasiński i inni zasłużyli w drugorzędnych rolach na szczere pochwały. Całość szła doskonale; role były znakomicie wyuczone, sceny sprawnie wyreżyserowane; kostyumy przeważnie nowe, wszystkie stylowe i efektowne. Publiczność wypełniła teatr do ostatniego miejsca. *(fm).*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 lutego.

(Z). Z Berlina donoszą, że dziś nie wypuszczał niemiecki bank państwowy na targ państwowych asygnat kasowych, skutkiem czego w obrocie prywatnym nastała pewna ulga w stosunkach procentowych. Natomiast doniesienia z Ameryki brzmiały bardzo niepomyślnie i paraliżowały zupełnie to lekkie poprawienie się stosunków na targu berlińskim.

Renta rosyjska spadła dziś znów poniżej 85, a powodem tego spadku są wielkie sprzedaże tej renty uskuteczniane na giełdzie paryskiej.

Z Belgradu donoszą, że wczoraj otwarto tam nadesłane oferty na dostawę wagonów i lokomotyw dla serbskich kolei. Wartość tej dostawy wynosi 4 miliony franków. W Serbii przywiązują wielką wagę do rozdawnictwa tych robót, gdyż obliczają, że otrzymają je fabryki austryackie i że rząd austryacki zadowolni się tem i zakończy wojnę celną z Serbią. Istotnie wszystkie fabryki wagonów w Austryi, złączone, jak wiadomo, w kartel, wniosły jedną wspólną ofertę na dostawę 553 wagonów towarowych i zobowiązują się dostawić te wagony w terminach ustanowionych przez rząd serbski. Oferta belgijskiej fabryki Hyarda jest wprawdzie o $1/2$ miliona franków tańsza od austryackiej, ale za to fabryka ta nie chce krępować się żadnym terminem dostawy.

Z Pragi donoszą, że w najbliższym czasie powstać tam mają cztery nowe banki. Koncesyę na jeden z nich już podobno wydano. Będą to małe banczki z kapitałem 1 do 2 milionów koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Odesa. Jenerał-gubernator ogłasza rozporządzenie, w którem powiedziano, że sprawcy zbrojnych napadów na mieszkańców są po większej części młodzieńcami poniżej 20 lat życia. Po uwięzieniu zeznali, że są członkami „Związku rosyjskich ludzi". 18 aresztowanych skazano na więzienie, 3 na wydalenie. Gubernator zawiadomił kierownictwo „Związku rosyjskich ludzi", iż zastosuje wobec tej partyi nadzwyczajne środki, gdyby podobne zajścia miały się powtórzyć.

Odesa. Z powodu gwałtów, jakich dopuszczał się „Związek prawdziwych Rosyan", zamknięto oprócz uniwersytetu wiele szkół średnich. Bankierzy przestali chodzić na giełdę, banki zamknięto. W ciągu czterech dni ubiegłych zabito, lub pokaleczono nożami około 250 osób. Prócz sklepów rozbito 3 restauracye. Członkowie „związku prawdziwych Rosyan" z rewolwerami w ręku objeżdżali w dorożkach miasto i strzelali do domów. Życie w mieście zamarło. Dzienniki piszą, że powtórzyły się sceny z przeszłorocznego pogromu październikowego. Konsulowie, którzy przyszli do przekonania, że władze nie zarządziły wcale środków ochronnych, zwrócili się telegraficznie do swych rządów o interwencyę celem ochrony poddanych zagranicznych.

Petersburg. Do wczoraj, godziny 10-tej wieczór, znany był wynik wyborów do dumy z 56 gubernij i 15 miast o własnym zarządzie. Wybrano 36 monarchistów, 27 umiarkowanych (w tem 17 październikowców), 168 z lewicy (w tem 47 kadetów, 31 socyalistów i 43 narodowców).

Sebastopol. W śródmieściu rzucono wczoraj bombę na pomocnika komisarza policyi. Pomocnik jest śmiertelnie ranny, wybuch ranił kilku przechodniów. Sprawca umknął.

Petersburg. Synod odrzucił odwołanie popa-socyalisty Petrowa przeciw rozstrzygnięciu jego przełożonej władzy kościelnej w Petersburgu, mocą którego zamknięto Petrowa na 3 miesiące w więzieniu klasztornem. Synod zażądał, aby Petrow rozpoczął karę natychmiast odsiadywać.

Liberzec (Reichenberg). Robotnicy z fabryk sukna i przędzalni postanowili ogłosić generalny strejk, w razie jeżeli do 8 dni nie będą spełnione ich żądania. Do strejku tego przyłączą się także palacze i maszyniści.

Londyn. Powołując się na wywody rosyjskiego radcy stanu Martensa, jakoby Anglia, Francya i Rosya były zdania, iż sprawa rozbrojenia nie dojrzała do dyskusyi, a również sprawa zmniejszenia zbrojeń ze względów praktycznych nie wchodzi w rachubę, wystosował międzynarodowy trybunał rozjemczy wraz z komisyą pokojową pismo do angielskiego prezydenta ministrów Campbella-Bannermanna z prośbą, aby rząd angielski wpłynął na to, iżby kwestya zmniejszenia zbrojności była przyjętą do programu haskiej konferencyi.

Campbell Bannermann odpowiedział, iż nic mu nie wiadomo, aby rząd angielski był przeciwnym roztrząsaniu tych spraw. Zdaniem premiera, kwestya ta będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa roztrząsana na najbliższej konferencyi haskiej.

Berlin. Z wielu miejscowości środkowych, północno-zachodnich, zachodnich i południowych Niemiec donoszą o śnieżycach i burzach, które panowały onegdaj i wczoraj. Wyrządziły one znaczne szkody. Komunikacya telegraficzna i telefoniczna, oraz kolejowa doznała w wielu miejscach przerwy. Wiele rzek gwałtownie wezbrało.

Paryż. Z wielu okolic donoszą o burzach nadzwyczaj gwałtownych. Kilka osób utraciło w powodziach życie. Szkody bardzo znaczne.

Madryt. Francuski krążownik „Jean Bart" rozbił się koło pobrzeża atlantyckiego. Załogę uratowano. Krążownik poszedł na dno.

Londyn. Z wielu miejscowości nadbrzeżnych donoszą o katastrofach okrętowych wskutek orkanu. Kilka osób utonęło.

Wiedeń 21 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45, 20·45—20·55 (spokojnie). — Spirytus 42·20—42·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 lutego.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·05.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.60. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·20, takież $4\frac{1}{2}$% 83·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.30, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.55, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.35.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2 45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.38**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.58*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca. 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Ojcze — wyszeptał chory łagodnie, obejmując ramieniem główkę Jani'y i do piersi ją tuląc — ojcze to jej córka, to sierotka pozostała po siostrze twej Weronice... Cicho, najdroższa, nie przestraszaj się tak, czemu drżysz maleńka? Ojcze otwórz ten futeralik, a znajdziesz tam dwa portrety...

Hrabia z trudnością poruszył zameczek, palce bowiem trzęsły mu się nerwowo. Gdy wreszcie sprężyna odskoczyła, zdumionym jego oczom ukazały się dwie prześliczne miniatury. Jedna przedstawiała młodziutką, rzadkiej piękności kobietę, o typie południowej urody, z wielkiemi, czarnemi oczami i rysami klasycznemi; druga, czteroletnie może dziecko, bardzo do pierwszego portretu podobne, ze wzruszającym wyrazem smutku, w również ciemnych, prześlicznych źrenicach.

Janina Courtenay patrzyła z mimowolnem wzruszeniem na obraz pięknej kobiety.

— Moja matka — wyszeptała z zachwytem, a ręka jej silniej dłoń męża ujęła. — Och, Vere, czy to prawda, czy to być może? Wszystko to wydaje mi się tak dziwnem, iż nie śmiem własnym dowierzać oczom!

— Prawda ukochana, najczystsza prawda — zapewnił, a dotykając lekko ramienia hrabiego, który nie mógł dotąd oderwać wzroku spragnionego od miniatury, przypominającej mu żywcem dawno niewidziane rysy, dodał:

— Ojcze, pierwszy ten portret, to Vera Courtenay, jedyna i ukochana twoja siostra; drugi, to córka pozostawiona przez nią, a dzisiejsza moja żona. Patrz dalej ojcze, a znajdziesz tam wszystkie dowody, stwierdzające tożsamość osób i prawdę słów moich.

Hrabia Hayleton'u odłożył miniatury, a pochylając się, ujął w ramiona postać synowej i z uniesieniem przytulił ją do serca:

— Janko — wyrzekł urywanym głosem, odtąd będziesz więcej niż córką dla mnie, istotą stokroć mi nad wszystko droższą. W tobie odżyje ukochana Vera moja. Gdym cię ujrzał poraz pierwszy, dziwnego bardzo doznałem uczucia, zdawało mi się bowiem, że to jej oczy patrzą na mnie. Biedna Vera, ciężko względem niej zawiniłem niegdyś...

Przetarł ręką powieki, jak gdyby z nich natrętną łzę chciał spędzić i ujął napowrót pakiecik z papierami. Były to po większej części listy, na których czele jednak spotkał kopię aktu ślubnego między Weroniką Courtenay i signorem Alessandro Castiglione dall'Aste. Do arkusza tego przyczepiony był drugi z napisem u góry:

„Wyciąg z aktów parowca Tocasta:

Poniżej.

„Dnia 20 czerwca 18.. roku, urodziła się na pokładzie okrętu Tocasta, dowodzonego przez kapitana Cesare Montardo, a krążącego między Napoli i Patras, Janina Weronika, córka Alessandra Castiglione dall'Aste i małżonki jego Weroniki dall'Aste, z domu Courtenay, córki zmarłego Bertrama Courtenay'a hrabiego Hayletonu".

Dalej następowały podpisy: kapelana, który obrzędu chrztu św. dopełnił, kapitana okrętu i świadków, oraz dopisek objaśniający, gdzie można było odnaleść akta, których wypis powyższą kopię stanowił.

— Dowód ten zapobiega wszelkim możliwym wątpliwościom — zauważył hrabia. — Pomimo tego jednak, wielu jeszcze rzeczy nie rozumiem, wiele szczegółów ciemnymi mi się wydaje.

Vere położył się napowrót, a błyszczące jego oczy opadły na chwilę z wyrazem nieokreślonego bólu. Siłą woli zapanował jednak nad nim; unosząc się zaś ponownie na poduszkach, rękę żony silnym, nerwowym ujął ruchem.

— Pozwól ojcze — wyrzekł z widocznym wysiłkiem — a może zdołam z tyle zapełnić braki, abyś całość pojął przynajmniej.

I urywanym z początku, a później coraz silniejszym głosem powtórzył całą opowieść Roberta Gale'a, wytłómaczył jak stary lichwiarz starał się ukryć istnienie dziewczęcia, aby w niem później narzędzie do zemsty znaleść.

— Przez zemstę również opowiedział mi to wszystko — kończył chory, oddychając z trudnością. — Śledził mnie bardzo długo, aż wreszcie odnalazł tutaj i sądził, iż wyjawieniem pokrewieństwa, jakie mnie łączy z Janką, potrafi upokorzyć mnie, zbezcześcić i dobre imię naszej rodziny, gmach przez wieki wzniesiony w proch obrócić jednym zamachem. Przyznaję się wobec Boga, iż dziecko to, ciężko przezemnie skrzywdzonem zostało, że nie odpowiedziałem godnie jej zaufaniu; prócz tego jednak niebo ochroniło mnie na szczęście od grzechu, o jaki nikczemnik ten mnie oskarżał. Gdy po otrzymaniu dowodów, które według niego ku zgubie mojej tylko służyć miały, powiedziałem mu nareszcie, że Janka jest moją żoną i że mi papierami temi dopomógł do jawnego ogłoszenia naszego małżeństwa, wtedy skoczył ku mnie, jak zwierz rozjuszony i dalej nic już, nic nie pamiętam.

— Ojcze — ciągnął po chwili, ujmując rękę hrabiego palcami jak lód zimnemi — chcę abyś zrozumiał, abyś uwierzył, iż w całej tej sprawie, od chwili pierwszego poznania, aż do dnia naszego ślubu, wina po mojej jedynie leży stronie, na mnie też powinna spaść całkowicie. Ja byłem podstępnym kusicielem, ona spełniała prosby moje, bo wierzyła, bo kochała. Pozwól mi mówić Janino, nie próbuj zaprzeczać nawet. Historyę wykradzenia, za którą rumienić mi się przychodzi, znasz ojcze; przyczyn zaś, dla jakich nie chciałem żony mej światu pokazać, domyślisz się z łatwością. Dlatego też proszę cię, ojcze, oszczędź mi przykrości opowiadania ich, upokorzenie bowiem zbyt było bolesnem. I tak, dość dla mnie wstydu, gdy wyznaję to jawnie, że kobiecie, która była dla mnie wszystkiem na świecie, ofiarowałem miłość, sądząc, iż w zamian mogę ją pozbawić chwilowo chociażby, ogólnej czci, że kochając ją, nie umiałem szanować dostatecznie.

Z ostatniem słowem upadł na poduszki, wyczerpany, zmęczony wysiłkiem woli, moralną walką, z jaką mu przyszło przezwyciężyć dumę własną. Miejsce poprzedniej, fałszywej ambicyi, dziś zajęły wyrzuty sumienia, równie jak ona żywe i wygórowane, równie jak ona, pochłaniające na razie wszystkie inne myśli i uczucia.

Widząc ile wyznanie to kosztowało młodego człowieka, hrabia Hayleton'u pochylił się, a kładąc rękę na tej pięknej, szlachetnej głowie, wyrzekł łagodnie:

— Mój synu, mogę boleć nad niesprawiedliwością, wyrządzoną czystemu i kochającemu sercu, mogę potępić dumę, która sądząc, że jest strażniczką honoru, na honor ten właśnie plamę rzuciła, pozwól mi jednak wierzyć, że przyszłość może jeszcze nagrodzić Jance cierpienia przeszłości, oraz, że taka miłość i taka pokuta, jaką ukarany zostałeś, powinny skłonić serce jej do przebaczenia, choćby wina twoja stokroć nawet większą jeszcze była.

I zacny starzec opuścił pokój, wzruszony do głębi, pozostawiając żonę z mężem sam na sam.

— Zadośćuczynienie! kara! — zawołał Vere, podnosząc splecione dłonie do góry. — O, Boże, czyż miłość może nagrodzić, a cierpienie zmazać grzech taki, jak złamanie wiary? Czy mogą one powrócić mi we własnych oczach szacunek, zmyć winę, którą się dobrowolnie zbrudziłem? Ty, Janko, nie mogłaś mi przynieść plamy, a jednak dlatego, iż w zaślepieniu pychy nie sądziłem cię dość dobrą, plamę tę, sam na mój honor rzuciłem!

— Vere najdroższy — prosiła z wejrzeniem pełnem tkliwości i uczucia, dlaczego trapisz się tem, co w wyobraźni twojej istnieje jedynie? Ani żądam, ani proszę zadośćuczynienia. Przeszłość nie istnieje dla mnie, bo już oddawna o niej zapomniałam, jedynem wspomnieniem jeszcze jest twoja miłość, droższa mi nad wszystko. Każde słowo serdeczne, każde spojrzenie dodające mi sił nowych, na długo w sercu mem żyć będzie; reszta jest dziś księgą czystą, kartą białą, na której droga twa ręka będzie dopiero kreśliła dowolnie życia historyę.

— Na karcie tej białej Janko, stare dzieje szydzą ze mnie purpurowemi literami, krwią serdeczną pisanemi widocznie — wybiegło smutnie na usta Vere'a, który zgnębione oblicze w obu ukrył dłoniach. — O Janko, dla mnie księga ta nigdy czystą nie będzie, bo jeżeli podłością jest zabijać wroga bezbronnego, korzystać z jego słabości, to jakże mogłem wyzyskiwać nieświadomość dziecka, istoty ukochanej i w zamian za zaufanie skazywać ją na więzienie, stawiać pod haniebnym zarzutem, który niewiadomo jak długo byłby trwał jeszcze, gdyby się Opatrzność nie była ujęła za niewinną. Ach, Janko, każde twe słowo tkliwe, każdy pocałunek, dotknięcie pieszczotliwe twej dłoni nawet, są dla mnie wieczystym wyrzutem, zatrutym sztyletem, co serce mi krwawi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.